



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 4 maja 2022 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 102.9990, 2

Nakład 73 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. EVGENY MALOLETKA/AP

Wojna w Ukrainie

EWAKUACJA Z MARIUPOLA

Natalia Potocka z wnukiem Matwujem trafiła z Mariupola do ośrodka recepcyjnego dla uchodźców w Zaporozżu. W weekend sto osób – głównie starsze kobiety oraz matki z dziećmi – zostało ewakuowanych autobusami z Mariupola do Zaporozża. Władze ukraińskie twierdzą, że część mieszkańców jest zmuszana do wyjazdu na tereny zajęte przez rosyjskich separatystów. Kreml takim doniesieniom zaprzecza. Ewakuację cywilów nadzorowały Czerwony Krzyż i ONZ.

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie na Wyborcza.pl

O Ukrainie
► 3 i 6-7

Zdrowie

Resort wszystko liczy

Dyrektorzy w Ministerstwie Zdrowia zapowiedzieli pracownikom, że będą mierzyć wydajność ich pracy liczbą kliknięć myszką ► 9

Gospodarka

Spada sprzedaż mieszkań

Kwartał do kwartału największe spadki sprzedaży odnotowano w Warszawie i Poznaniu – 37 proc. Najmniej liczba transakcji spadła w Trójmieście ► 12

Biennale w Wenecji

Zgiełk niesłyszanych

Krytycy i dziennikarze w Wenecji skupili się na płci. Świat sztuki oddaje głos kobietom, osobom queer, mniejszościom etnicznym, mieszkankom Południa ► 16-17

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP

Raport Reporterów bez Granic

Media mają trudniej

Polska kolejny rok z rzędu spadła w rankingu wolności prasy. Lepiej być dziennikarzem w Ghanie, Nigrze czy Kosowie. Coraz bliżej nam do standardów Białorusi i Rosji

Michał Kokot

W najnowszym rankingu Polska spadła na 66. miejsce (była o dwa wyżej). Autorzy raportu tłumaczą to wprowadzonymi w zeszłym roku przez polskie władze przepisami, które praktycznie uniemożliwiły pracę dziennikarzom przy granicy z Białorusią. Kto chce, może się tylko pocieszać, że w Europie są jeszcze takie kraje, które w rankingu wypadły gorzej – prawie wyłącznie bałkańskie, a oprócz nich Węgry Viktora Orbána. Wyprzedziły nas już jednak np. Kosowo, Macedonia Północna i Czarnogóra.

PiS ciągnie Polskę w dół

Polska spada w rankingu Reporterów bez Granic stale od 2016 r. W zeszłym roku 64. miejsce autorzy raportu tłumaczyli tym, że telewizja publiczna stała się propagandową

tubą rządu, a media prywatne poddano coraz większej presji, co było widać w tzw. repolonizacji. Chodziło wtedy o zakup przez PKN Orlen spółki Polska Press i przekształcenie należących do niej dzienników w tytuły przyjazne PiS.

Prawie najgorzej w Unii

Polska została sklasyfikowana w grupie państw „problematycznych”, do których zaliczane są np.: Niger, Ghana, Kenia, Zambia, Kongo czy Kirgistan. Szczególnie niską notę Polska dostała za otoczenie polityczne, które powinno sprzyjać wolności mediów – w tej kategorii ledwie 50,9 na 100 pkt.

Spośród państw UE niższe lokaty od Polski mają tylko Węgry, Bułgaria i Grecja. W tej ostatniej przyczyniły się do tego trudne warunki ekonomiczne (Grecja dostała tylko 38 na 100 pkt w tej kategorii) oraz

zabójstwo dziennikarza Giorgosa Karaiwaza.

Czołówkę krajów, w których wolność mediów jest największa, stanowią: Norwegia, Dania, Szwecja, Estonia i Finlandia. Dobrze jest na Litwie (10. miejsce), w Niemczech (16.), a także po niedawnej zmianie rządu w Czechach (awans z 40. miejsca na 20.) i na Słowacji (27.).

Znacznie pogorszyły się za to warunki pracy dziennikarzy w Rosji. Została ona zaliczona do kategorii państw z „bardzo poważną” sytuacją związaną z wolnością mediów i spadła o pięć miejsc – ze 150. na 155. Autorzy raportu uzasadniają to wprowadzeniem drakońskiej cenzury, która doprowadziła do za-

mknięcia ostatnich niezależnych redakcji. Na 153. miejscu znalazła się Białoruś.

Pozwy, presja, ataki

Najgorsze warunki do pracy dla dziennikarzy panują w Korei Północnej, która znalazła się na ostatnim – 180. – miejscu w rankingu. W ostatniej dziesiątce są też m.in. Iran, Chiny oraz Wietnam.

Do sytuacji w Polsce odnieśli się w oświadczeniu wydanym z okazji Dnia Wolności Mediów przedstawiciele niezależnych redakcji z Bułgarii, Czech, Polski („Gazety Wyborczej”), Rumunii, Słowacji i Węgier: „Odkąd do władzy doszło PiS, niezależne media padły ofiarą ogromnej presji prawnej, ekonomicznej i politycznej. Przybierają one postać pozwów, z których wiele to tzw. SLAPP, wnoszonych przeciwko mediom przez osobistości polityczne, a także wycofywanie reklam i ogłoszeń publicznych z wolnych mediów; ataki państwowej propagandy na niezależne media oraz czystki wśród niezależnych reporterów i redaktorów w mediach regionalnych i lokalnych przejętych przez spółkę kontrolowaną przez państwo” – napisali. ●

Odkąd do władzy doszło PiS, niezależne media padły ofiarą ogromnej presji prawnej, ekonomicznej i politycznej

Wojciech
Karpieszuk



Wizyta Trzaskowskiego w USA zabolęła PiS

Wyobrażacie sobie premiera Morawieckiego z wykładem w Yale? Albo ministra Błaszczaka występującego w najważniejszych amerykańskich telewizjach? Nie? W PiS też sobie nie wyobrażają. Zapewne dlatego wizyta Trzaskowskiego w USA tak zabolęła rządowych propagandystów.

„Ścisłe centrum, a prezydent miasta bawi w USA, udając prezydenta Polski. Hej, Warszawa, czy w naszej stolicy musi być taki syf? (...)” – to wpis na Twitterze Jarosława Olechowskiego, szefa „Wiadomości” TVP. Wrzucił też zdjęcie śmieci na ulicy.

„Trzaskowski apeluje do USA o pieniądze. Pomija polski rząd” – to już nagłówki z portalu TVP Info.

Tak prorządowe media relacjonowały kilkudniową wizytę prezydenta Warszawy w USA. Trzaskowski spotkał się z najważniejszymi amerykańskimi politykami. Miał wykład na uniwersytetach Georgetown i Yale. Udzielił wywiadu najważniejszym amerykańskim telewizjom.

Główny powód tej wizyty to wojna w Ukrainie i pomoc uchodźcom. Trzaskowski w amerykańskich mediach opowiadał o tym, co się dzieje w Warszawie, o ukraińskich dzieciach w stołecznych szkołach, apelo-

wał o solidarność. Mówił o praworządności, przypominał o tym, jak rząd PiS traktował jeszcze niedawno uchodźców z krajów afrykańskich i Bliskiego Wschodu koczujących na granicy polsko-białoruskiej.

Nie dziwię się wzmożeniu w mediach prorządowych. PiS i akolici zdają sobie sprawę z tego, że żaden ich polityk nie sprawdziłby się podczas podobnej misji. Nie chodzi tu tylko o kwestie językowe, o swobodę, z jaką Trzaskowski mówi po angielsku. Nie jest wstydem korzystanie z pomocy tłumaczy. Chodzi o wizję świata i zbieżność poglądów Trzaskowskiego z Demokratami rządzącymi w USA. Amerykanie chcą z nim rozmawiać i go słuchać.

Nie wyobrażam sobie ministra Zbigniewa Raua z wykładem w Yale i tournée po amerykańskich mediach. Zresztą premiera Morawieckiego też nie, mimo że przecież mówi po angielsku. Zgoda: to oni powinni tam być. To oni powinni wywierać presję na amerykańskich polityków i opinię społeczną. To żadna ujmą prosić o wsparcie w tym historycznym i trudnym czasie. Zrobił to prezydent Warszawy. Rząd powinien być mu wdzięczny. ●



[Zbigniew Ziobro] podobno pobił rekord i pośła Janusza Kowalskiego, i „Wiadomości” TVP w liczbie wypowiedzianych słów „Donald Tusk”. W bardzo krótkim czasie uzyskał lepszy wynik niż ja w dzisiejszym biegu

DONALD TUSK

na mecie biegu, który zorganizowano w Poznaniu z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja

Niemcy Bańki w górę



FOT. BERND WEISSBRODAP

Artysta uliczny na Schlossplatz w Stuttgarcie stworzył niezwykle pokazy za pomocą baniek mydlanych. Zanim uniosły się w powietrze, kolejno zawieszał je na poprzeczce.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Sondaż dnia

55

PROC.
Na tyle głosów według sondażu pracowni IBS dla „Gazety Wyborczej” i portalu LokalnaPolityka.pl mógłby liczyć Rafał Trzaskowski, gdyby już teraz odbyły się wybory prezydenta stolicy.

Typowany jako kandydat PiS **Jakub Banaszek** (obecny prezydent Chełma) dostałby

10 proc.

Jan Śpiewak

8 proc.

Michał Kobosko (Polska 2050 Szymona Hołowni)

6 proc.

Krzysztof Bosak (Konfederacja)

5 proc.

Anna Maria Żukowska (Lewica)

3 proc.

Czytaj ► [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

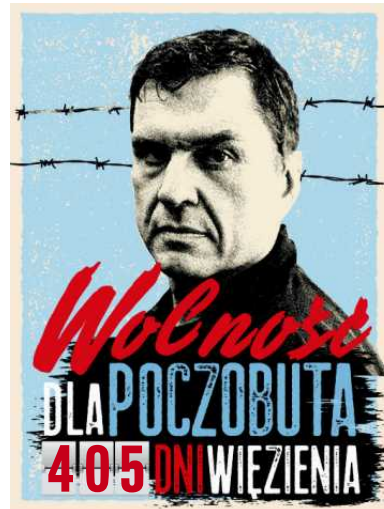
Andrzej Poczobut Z Żodino do Wołodarki

Więziony przez białoruski reżim od ponad roku współpracownik „Wyborczej” został przeniesiony z więzienia w Żodino do więzienia Wołodarka w Mińsku. Informację tę potwierdziliśmy u jego rodziny.

Więzienie w Żodino okryte jest tam władza traktuje niezwykle brutalnie, są oni odizolowani od zewnętrznego świata.

Andrzej Poczobut – aresztowany 25 marca 2021 r. – był tam traktowany jako „ekstremista”, ponieważ nie chciał się ukorzyć przed Aleksandrem Łukaszenką, prosić go o łaskę i zgodę na wyjazd do Polski bez prawa powrotu na Białoruś. Aby złamać jego opór, zakażono go koronawirusem. Przez jakiś czas trzymano w celi, w której przetrzymuje się skazanych na śmierć. Mimo to Poczobut się nie złamał.

Wzniesiona jeszcze za caratu tzw. Wołodarka, czyli Areszt Śledczy nr 1 przy ul. Wołodarskiego, to również złowrogie miejsce, w którym reżim Łukaszenki torturuje opozycjonistów. Poczobuta przetrzymywano tam krótko po aresztowaniu, a potem przeniesiono do Żodino.



Czy powrót do Mińska oznacza, że reżim będzie traktował naszego dziennikarza łagodniej? Tego nie wiemy. Miesiąc temu zwolniono z Żodino aresztowaną razem z Poczobutem Andżelikę Borys, szefową Związku Polaków na Białorusi. Obecnie przebywa ona w areszcie domowym.

Uwolnienia Andrzeja Poczobuta domagają się liczne organizacje międzynarodowe i politycy z całej Unii Europejskiej. ● **Bartosz T. Wieliński**

W piątek w „Wyborczej”

Wyborcza TV

Russian Doll

Dziesięć nominacji do Emmy i dla wielu statuetek jednego z najlepszych seriali Netflix. Czy kontynuacja „Russian Doll” była nam potrzebna? Na pewno nie jesteście gotowi na to, co zobaczycie.



Poradnik

Przed wakacjami

Paszport, karta EKUZ, bon turystyczny... O co warto zadbać przed wyjazdem na wakacje. Jak się ubezpieczyć na wypadek choroby i innych niespodziewanych zdarzeń.

Co się wydarzy 9 maja?

Jeśli plan Władimira Putina na zakończenie wojny z Ukrainą zakładał zajęcie Donbasu, to w Dzień Zwycięstwa 9 maja Putin nie będzie mógł ogłosić sukcesu. Hucznie obchodzone co roku w Rosji święto może być okazją nie do zakończenia, ale rozkręcenia wojny.

Bartosz T. Wieliński

O tym, że wojna ma się zakończyć 9 maja, włoskiemu dziennikowi „Corriere della Sera” powiedział papież Franciszek. Jemu z kolei powiedział o tym, podczas niedawnej wizyty w Watykanie, węgierski premier Viktor Orbán.

Orbán jako jedyny przywódca kraju UE utrzymuje przyjazne relacje z Władimirem Putinem, nie pozwala na tranzyt pomocy wojskowej dla Ukrainy przez węgierskie terytorium.

We wtorek Ołeksij Danilow, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, oświadczył, że Orbán został uprzedzony przez Kreml o inwazji rozpoczętej 24 lutego i zamierzał zająć część ukraińskiego terytorium, gdzie żyje mniejszość węgierska.

Jeśli chodzi o wiedzę na temat planów Putina, Orbána można traktować jako poważne źródło informacji. Orbán w Watykanie był jednak dwa tygodnie temu. A dynamika wojny w Ukrainie jest duża, więc nie wiadomo, czy jego informacje są jeszcze aktualne.

Ofensywę na Donbas Kreml na początku kwietnia nazwał „drugą fazą operacji specjalnej”. To propagandowy wybieg, który miał przykryć porażkę Rosji w ataku na stolicę Ukrainy. Kijów miał zostać zajęty dzięki błyskawicznej operacji wojsk powietrznodesantowych w ciągu kilkudziesięciu godzin. Gdy ten plan się nie powiódł, miasto miało zostać otoczone przez rosyjskie wojska i bezlitośnie ostrzeliwane przez artylerię, by zmusić prezydenta Wołodymyra Zelenskiego do kapitulacji. Ukraińcy nie pozwolili także na to. Rosjanie zaczęli więc wycofywać wykrwawione jednostki spod stolicy najechanego kraju i przerzucać je do Donbasu.

Ale ofensywa, która miała doprowadzić do zamknięcia w kotle broniących się tam doborowych ukraińskich oddziałów, również się jak dotąd nie powiodła. Rosjanie rzucili do walki oddziały ściągnięte spod Kijowa, nie uzupełniając w nich strat w ludziach i sprzęcie. Wartość bojowa tych jednostek była mała, na to nakładały się nierozwiązane problemy z dowodzeniem i dostawami zaopatrzenia. Efekt? Rosjanom udało się zająć niewiele terenu kosztem bardzo wysokich strat.

Ofensywy – jak dotąd – nie przyspieszyło wysłanie na front szefa sztabu rosyjskich sił



• Moskwa, 28 kwietnia. Próba generalna przed defiladą zwycięstwa FOT.AP

zbrojnych, gen. Walerija Gierasimowa. Ukraińcy w zeszłą sobotę namierzili punkt dowodzenia, w którym przebywał w mieście Izium, i ostrzelali go, zabijając 200 żołnierzy i oficerów. Gierasimow miał opuścić to miejsce tuż przed atakiem. Według ukraińskich mediów został ranny odłamkiem w udo.

Rosja się powiększy?

Tak więc 9 maja Putin nie może świętować nawet małego sukcesu, a to stawia scenariusz mówiący o zakończeniu wojny pod znakiem zapytania. Należy raczej spodziewać się eskalacji konfliktu. Co może się wydarzyć?

Putin może ogłosić aneksję separatystycznych pseudopaństw, republik ludowych Donieckiej i Ługańskiej, które Rosja siłą de facto oderwała od Ukrainy już w 2014 r. A także kolejnej „republik ludowej”, w skład której wchodziłyby okupowane tereny południowo-wschodniej Ukrainy, z Chersoniem i Melitopolem.

Ukraiński wywiad przestrzega od tygodni, że Rosjanie zamierzają przeprowadzić na tych terenach „referendum” i dopiero później ogłaszać powstanie nowego państwa – ale wobec niepowodzeń na froncie i oporu mieszkańców Putin może od razu ogłosić przyłączenie tych ziem do Rosji. Oznaczałoby to zaostrezenie represji wobec mieszkańców.

Oprócz Chersonia Rosjanie mogliby też ogłosić aneksję Naddniestrza, mimo że rosyjskie wojska nie zajęły Odessy i nie dotarły do jego granic od wschodu. Taki ruch destabilizowałby Moldawię i nawet całe Bałkany, zmuszałby też Ukrainę do przesunięcia części wojsk nad granicę z Naddniestrzem.

Pojawiły się też spekulacje o rosyjskim desancie na najbardziej wysunięte na zachód fragmenty ukraińskiego wybrzeża Morza Czarnego, w wyniku którego rosyjskie wojska mogłyby wkroczyć do praktycznie bezbronnej Moldawii i rozpocząć oblężenie Odessy.

Byłaby to jednak samobójcza misja, zwłaszcza że Rosjanie stracili zapewniający osłonę Flocie Czarnomorskiej krążownik „Moskwa”.

O tym, że wojna ma zakończyć się 9 maja, włoskiemu dziennikowi „Corriere della Sera” powiedział papież Franciszek. Jemu z kolei, podczas niedawnej wizyty w Watykanie, węgierski premier Viktor Orbán

Putin ogłosi powszechną mobilizację?

Rosja może formalnie wypowiedzieć Ukrainie wojnę. Oficjalnie, przypomnijmy, inwazja ciągle jest nazywana przez kremlowską propagandę „specjalną operacją wojskową”. Wypowiedzenie wojny nie byłoby jedynie zmianą semantyczną i nie oznaczałoby jedynie kolejnego propagandowego wzmocnienia. Putin bowiem jednocześnie mógłby ogłosić powszechną mobilizację.

Do tej pory kwestię uzupełnień swoich jednostek Rosja rozwiązywała, sięgając po żołnierzy i poborowych z podległych jej krajów. Do Ukrainy rzucono Czeczenów czy Osetyjczyków. Na terenach separatystycznych pseudopaństw w Donbasie Rosjanie dosłownie porywali mężczyzn w wieku poborowym (górną granicą to 65 lat) i wcielali ich do służby bez przeszkolenia. Przymusowy pobór ogłoszono też na Krymie.

Na terenie Rosji od tygodni trwa tajna mobilizacja, do jednostek powołano tysiące rezerwistów z doświadczeniem bojowym. Według ukraińskiego wywiadu rosyjska Federalna Agencja ds. Rezerw rozpoczęła analizowanie stanu magazynów i spisywanie listy to-

warów, które są potrzebne do powszechnej mobilizacji, co jest wstępem do jej ogłoszenia.

Co może rosyjska rezerwa?

Z oficjalnych danych wynika, że rosyjska rezerwa liczy 2 mln ludzi. Mobilizacja dotyczy jednak tych, którzy nie ukończyli 45. lub w przypadku oficerów 55. roku życia. Wyjęci spod niej są też m.in. ojcowie trojga i więcej dzieci lub skazani przestępcy.

Czy Rosja, nieradząca sobie z logistyczną obsługą regularnych oddziałów, jest w stanie powołać nagle pod broń setki tysięcy ludzi?

Nawet jeśli tak, to taki scenariusz nie oznaczałby, że rosyjskie wojska walczące o Donbas zostałyby błyskawicznie wzmocnione. Wchłonięcie tysięcy żołnierzy, wydanie im broni, sformowanie oddziałów i w końcu transport na front wymaga czasu.

Problemy z dostawami zaopatrzenia do jednostek walczących w Ukrainie pokazują, że transport wojskowy w Rosji kuleje. Pytanie, co z czołgami, transporterami opancerzonymi, artylerią i innym sprzętem dla jednostek stworzonych z mobilizowanych rezerw.

Już podczas uzupełniania strat oddziałów walczących pod Kijowem okazywało się, że sprzęt zakonserwowany w magazynach jest wybrakowany. Rozkradziono wyposażenie elektroniczne, a czasami nawet czołgowe silniki.

I kolejne pytanie, kto będzie tymi żołnierzami dowodzić? Przedmieścia Kijowa, Charkowa czy pola Donbasu stały się cmentarzami dla rosyjskiej kadry oficerskiej. Z tylko oficjalnych danych wynika, że co szósty poległ był oficerem. Rosyjskich generałów w Ukrainie zginęło już dziesięciu.

Ostatni raz wielkie ofensywy, w które zaangażowanych było tysiące żołnierzy, radziecy dowódcy przeprowadzali w Ukrainie – ale w 1944 r. Obecna generacja już dowiodła, że nie radzi sobie w tak skomplikowanych operacjach. Czy rzucenie do boju tysięcy źle wyposażonych żołnierzy bez przeszkolenia przełamie opór zaprawionych w boju i uzbrojonych przez Zachód ukraińskich obrońców? ●

Historie, których nie da się zapomnieć.

Najlepsze reportaże czytaj na
wyborcza.pl/historie



Matura 2022

Rocznik po przejściach pisze maturę



• **Ubiegłoroczna matura z języka polskiego w XII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu** FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jako ostatni pisali egzamin szóstoklasisty i oni jako ostatni wyszli z gimnazjum. A połowę swojego trzyletniego liceum spędzili przed komputerem na lekcjach zdalnych. Dziś ten szczególny rocznik zaczyna matury.

Karolina Słowik

Byli ostatnim rocznikiem gimnazjum, zlikwidowanego przez PiS. A swój gimnazjalny egzamin pisali podczas nauczycielskiego strajku. Rekrutowali się do szkół średnich jako podwójny rocznik z ósmoklasistami. Swoje trzyletnie liceum w połowie przeżyli zdalnie. A teraz, 4 maja, jako ostatni napiszą maturę w tej formule.

Przeszli wiele. I Ministerstwo Edukacji to dostrzega – szczególnie półtora roku lekcji zdalnych. Dlatego właśnie nie obowiązuje ich np. obowiązkowy egzamin ustny. Będą mieli mniej zadań na matematyce, a na polskim – dodatkowy temat rozprawki, który niekoniecznie będzie odnosił się do lektur.

– Wszystkie te dostosowania, które obowiązywały w zeszłym roku, obowiązują również w tym roku. I będą obowiązywać za rok i za dwa lata. Wprowadzono je właśnie ze względu na te wszystkie perturbacje – przypomina szef Centralnej Komisji Egzaminacyjnej Marcin Smolik. Czy CKE oczekuje słabszych wyników niż przed pandemią? – Jakie będą wyniki, to zobaczymy. Ale nie zgadzam się z opi-

niami, że to rocznik stracony, stracone pokolenie. Nie tędy droga. Nic nie jest zaprzepaszczone. Każdy dołożył wszelkich starań, by przygotować się do matury na tyle, na ile to było możliwe – podkreśla Smolik.

Andrzej Karaś, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Charles'a de Gaulle'a w Poznaniu, uważa, że mieli ewidentnego pecha – musieli na własnej skórze poczuć skutki wdrażania pisowskiej reformy likwidującej gimnazja oraz przyglądać się furii nauczycieli z powodu tych zawirowań i niskich plac. – Mimo to myślę, że to dobry rocznik, nie najgorzej przygotowany. My robiliśmy wszystko, by im pomóc w nauce i umożliwić zdobycie rzetelnej i przydatnej wiedzy – mówił trójmiejskiej „Wyborczej”.

Marcin Jaroszewski, dyrektor warszawskiego XXX LO, podkreśla, że było im ciężko, szczególnie w pandemii, mieli za sobą dwa ciężkie lata, ale wcześniej skorzystali na tym, że nie musieli gonić w piętę jak ich o rok młodszy koledzy i gimnazjalny materiał mieli rozłożony na trzy lata, a nie skondensowany w VII i VIII klasie. – I to widać po ich umiejętnościach, sposobie uczenia się, w ogóle funkcjonowania. Młodszy trzecioklasista to ogrom-

Co obstawiają maturzyści „Lalka” to by było kuriozum. Prędzej „Dziady”

To był mocno pokrzywdzony rocznik. Dotknął ich strajk nauczycieli, pandemia i nauka online. Mocno im współczuję. Z pewnością mam pewne obawy, ale myślę, że są dobrze przygotowani – mówi Andrzej Szymanek, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie.

Sami absolwenci przekonują, że – przynajmniej na razie – się nie boją. A czy przewidują już, co pojawi się na języku polskim? – Czasy, kiedy można było obstawiać tematy, już minęły. Arkusz maturalny z języka polskiego jest podzielony na dwie części. Pierwsza – testowa – zawiera teksty oraz pytania do nich, a druga – wymaga napisania własnej dłuższej wypowiedzi. Trudno coś prognozować – ocenia Andrzej Szymanek. Ale kiedy pyta o to swoją młodzież, okazuje się, że maturzyści mają swoje typy.

– Obstawiają temat związany z „Dziadami” Adama Mickiewicza lub lekturę z epoki romantyzmu. Mówią, że chcieliby, aby jakaś się pojawiła – przekazuje dyrektor Szymanek. A zniechęcona przez wielu „Lalka” Bolesława Prusa? – Twierdzą, że się jej nie obawiają, ale nie sądzę, żeby się pojawiła. No bo ile razy na egzaminie dojrzałości może być „Lalka”? To już by było kuriozum – mówi.

Rzeczywiście, od 2015 r. maturzyści już trzykrotnie zmagali się z dziełem Prusa. Ale wśród lektur pojawiały się także m.in.: „Dziady cz. IV” Adama Mickiewicza, „Ziemia, planeta ludzi” – Antoine’a de Saint-Exupéry’ego, III część „Dziadów”, „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego czy „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta.

Na Mickiewicza stawiają też maturzyści z innego rzeszowskiego liceum. – Nasi uczniowie przewidu-

ją, że jeden z tematów, jaki się pojawi, będzie związany z analizą fragmentu III części „Dziadów” ze względu na to, że dawno nie było na maturze tej lektury – mówi dr Agnieszka Kusz, polonistka z Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie. Mają na tyle silne przeczucie, że prosili, żeby ją z nimi powtórzyć.

– Myślę, że nie jest to związane z tym, że szczególnie lubią romantyzm. Wynika to raczej z analizy tego, jakie dotychczas lektury pojawiały się w zadaniach maturalnych. Tematy związane z romantyzmem często są w arkuszach. Poza tym wśród tzw. lektur z gwiazdką, czyli obowiązkowych, wiele jest właśnie z tej epoki – wyjaśnia dr Kusz.

Co ważne, zdecydowana większość gwarantująca zdawalność (50 z 70 pkt) to punkty przyznawane za wypracowanie. ●

Wioletta Kruk

Matura 2022

■

W gimnazjum słyszeliśmy, że dopiero w liceum życie się zacznie. A tego właściwie nie było. Do dziś funkcjonujemy w grupkach z Messengera

na różnica – mówi Jaroszewski. – Tegoroczni maturzyści może i mieli gorsze warunki do nauki, ale ich poziom wiedzy jest całkiem wysoki. Szkoda, że PiS rozwalili system, który tak skutecznie kształcił dzieciaki. 16 lat pracy w gimnazjach zaorano jednym ruchem – dodaje.

Straty w przyjaźni i nauce

Jak sami maturzyści wspominają szkołę, którą właśnie opuszczają? Marta Kozłowska z Bolesławca przyznaje, że pamięta stres towarzyszący zakończeniu gimnazjum. – Wspieraliśmy nauczycieli w ich strajku i jednocześnie przygotowywaliśmy się do egzaminu. Ale było dużo napięcia, kłótni i sporów na ten temat nawet między uczniami. Potem rekrutacja z ósmoklasistami. Baliśmy się, że nie starczy dla nas miejsca w dobrych liceach – mówi.

Będąc w gimnazjum, słyszała od starszych kolegów, że dopiero w liceum życie się zacznie. – A tego właściwie nie było. Można powiedzieć, że zabrano nam dużą część nastoletnich doświadczeń. Do dziś funkcjonujemy w grupkach z Messengera, nie udało nam się zintegrować w klasie – mówi.

Ludwik Patyra, maturzysta z warszawskiego prywatnego liceum na Ursynowie, opowiada, że z klasą zintegrował się dopiero na wakacjach po pierwszej klasie. – W drugiej klasie od października znowu zamknęli nas w domach i znowu zamiast rozwijać kontakty międzyludzkie i nasze możliwości intelektualne, graliśmy klasowo w „Leagues of Legends” albo w „Counter Strike’a” – tłumaczy. Przyznaje, że grali też na lekcjach. – Nie winię nauczycieli, że lekcje online nie były zbyt interesujące. Oni też się tego uczyli.

Jeśli chodzi o naukę, Marta uważa, że też dużo stracili. – Inne roczniki w kwietniu już zwykle nie miały regularnych lekcji, tylko powtórki, sprint do matury. Ja jestem w klasie humanistycznej. Na historii, z której zdaję rozszerzenie, przerobiliśmy materiał do XVIII wieku, o XX musieliśmy przeczytać sami. Nasza historyczka co chwilę chorowała, była na kwarantannie, mieliśmy dużo zastępstw – mówi Marta. Przyznaje, że wiele osób tego po prostu nie zrobiło, bo nie miało motywacji albo nie potrafi się uczyć samodzielnie.

Tajne komplety albo 100 zł za korki

Jej w nauce pomagali znajomi studenci historii, którzy z Wrocławia przyjeżdżali do rodzinnego Bolesławca na weekendy albo po prostu przebywali tam na kwarantannie w pandemicznym roku. – To takie tajne komplety – śmieje się. – Ceny korepetycji są niebotyczne. Nie każdego stać. Warto mieć po prostu starszych kolegów. W moim przypadku przejęli rolę nauczycieli.

W Bolesławcu za godzinę korepetycji płaci się ok. 60-70 zł, w zależności od przedmiotu. – Szczególnie przeciążeni byli korepetytorzy z matematyki. Ja sama udzielałam korków z angielskiego i dzięki temu przygotowałam się do matury z tego przedmiotu – mówi.

Ludwik też uważa, że na zdalnych dużo stracili. – Niektórzy zmuszali się do nauki, inni zostali przy grach. A potem i tak wszyscy nadrabialiśmy na korkach – zaznacza. W Warszawie ceny korepetycji są jeszcze wyższe. Ludwik płacił 100 zł za godzinę za dodatkową lekcję matematyki i tyle samo za lekcję informatyki. – Nie dało się inaczej, bo dużo lekcji nam wypadało, albo nauczyciele ładowali na kwarantannie, albo my. Jednego dnia odwołali nam wszystkie lekcje, bo nikt z nauczycieli nie był dostępny.

– Uczenie się samemu jest bardzo ciężkie. Pewnie więcej bym wyniósł z lekcji. Nie jest tragicznie, ale nie czuję się w pełni przygotowany do matury – przyznaje Ludwik. ●

■ wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Zułatwieniami i bez maseczek – maraton do 23 maja

Co i jak na egzaminie dojrzałości



• **Obowiązkowy egzamin z matematyki na poziomie podstawowym maturzyści napiszą w czwartek. Na zdjęciu: zeszłoroczna matura w XVII LO we Wrocławiu** FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCIA WYBORCZA.PL

To będzie ostatni taki egzamin. Do matury w starej formule przystąpi ostatni rocznik absolwentów trzyletniego liceum, a wcześniej gimnazjum. Napiszą ją tuż po majówce. 4 maja o godz. 9 rozpoczyna test z języka polskiego na poziomie podstawowym. Następnego dnia – podstawową matematykę, a w piątek – angielski.

Od poniedziałku 9 maja rozpoczyna się egzamin na poziomie rozszerzonym: najpierw angielski, we wtorek polski i w środę matematyka. Od czwartku 12 maja – egzamin z pozostałych przedmiotów na poziomie rozszerzonym.

Maturalny maraton potrwa do 23 maja. Weźmie w nim udział blisko 290 tys. tegorocznych absolwentów liceów ogólnokształcących, techników, szkół artystycznych i – po raz pierwszy – szkół branżowych II stopnia. Zdawać maturę w tym roku będzie również ok. 50 tys. absolwentów z lat ubiegłych, ok. 100 osób absolwentów sprzed 2005 roku. Najstarszy, jak podaje CKE, ma 71 lat.

Zdawać będzie też 41 Ukraińców, którzy przybyli do Polski po wybuchu wojny. Początkowo deklarację wypełniło 47 osób, część się wycofała.

Matura 2022. Obniżone wymagania przez pandemię

W tym roku, tak jak w poprzednim, arkusze maturalne są przygotowane na podstawie wymagań egzaminacyjnych, a nie podstawy programowej. Co ma oznaczać pewne ułatwienia dla zdających. Jest to związane z trwającą od ponad dwóch lat pandemią koronawirusa. Te ułatwienia to m.in. mniej zadań na matematyce, dodatkowy temat wypracowania na egzaminie z języka polskiego. Ale przede wszystkim – zniesienie obowiązku przystąpienia do egzaminów ustnych. Mogą zdawać je jednak ci, którzy planują studiować za granicą.

Inne ułatwienia będą obowiązywały 41 Ukraińców, którzy zdecydowali się podejść do polskiej matury. Na arkuszu z języka polskiego instrukcja znajdująca się na pierwszej stronie będzie tłumaczona na język ukraiński. Na matematyce i angielskim – oprócz instrukcji – prze-

tłumaczone zostaną również polecenia. Czas zdawania zostanie wydłużony. Będzie również możliwość korzystania ze słownika. CKE rekomenduje wydzielenie dla zdających Ukraińców oddzielnej sali i zapewnienie tłumacza oraz psychologa czy pedagoga.

Oprócz tych ułatwień zarówno polscy, jak i ukraińscy maturzyści muszą przystąpić do trzech obowiązkowych pisemnych egzaminów na poziomie podstawowym: z języka polskiego, matematyki i języka obcego. Muszą też przystąpić do jednego pisemnego egzaminu na poziomie rozszerzonym. Aby zdać, muszą uzyskać minimum 30 proc. z przedmiotów na poziomie podstawowym. Próg zdawalności nie obowiązuje w przypadku przedmiotów na poziomie rozszerzonym.

Matura bez maseczek

Jakie przedmioty na poziomie rozszerzonym wybrali zdający? W tym roku podobnie jak w poprzednich zdecydowanie najczęściej decyduje się na angielski (66,6 proc.). Na matematykę – 26,8 proc., geografię – 22,6 proc., polski – 22,1 proc., biologię – 16,2 proc. Najmniej popularne przedmioty to historia sztuki (1,3 proc.), niemiecki (1,9 proc.) i informatyka (3,4 proc.).

Maturzyści do egzaminu podejda bez maseczek. – Egzamin przeprowadzane są w takim reżimie sanitarnym, jaki obowiązuje w całym kraju, a w marcu zostało zmienione rozporządzenie dotyczące zakazów i nakazów oraz zniesiony został obowiązek noszenia maseczek, poza kilkoma miejscami. Podczas egzaminu też nie będzie wymagana maseczka – tłumaczy szef Centralnej Komisji Egza-

■

Egzamin w starej formule będzie uproszczony ze względu na pandemię. Ale maseczki już nie będą obowiązywać nawet na korytarzach

minacyjnej Marcin Smolik. – Przypominam, że w zeszłym roku maseczka obowiązywała do momentu zajęcia miejsca przy stoliku – dodaje.

Swoje wyniki maturzyści poznają 5 lipca.

CKE: O przeciekach zawiadamiamy policję

Tymczasem internet huczy od plotek i żartów na temat maturalnych przecieków. „Moja mama pisała te arkusze, zapraszam na priv” – czytamy na uczniowskich forach dziesiątki podobnych ogłoszeń. Jednak szef CKE podkreśla, że do tej pory żadne poważne sygnały o przeciekach do komisji nie dotarły.

– Przecieki pojawiają się w chwili, kiedy te arkusze są dostarczane do szkół przez kurierów. Egzamin przeprowadzany jest w ok. 8 tys. placówek i w momencie, w którym kurier przekazuje dyrektorowi szkoły paczkę z arkuszami – zawiniętymi w folię, a nie w metalowe kasety – to możliwość zapewnienia im bezpieczeństwa się kończy – podkreśla Marcin Smolik.

Odpowiedzialność za bezpieczeństwo arkuszy jest przeniesiona ustawowo na dyrektorów. – Jeśli w ubiegłych latach rzeczywiście doszło do sytuacji, że dyrektorzy wyjęli arkusze z kopert i przekazali je uczniom, to jest to kwestia etyki i odpowiedzialności zawodowej takiego dyrektora – zaznacza szef CKE.

Przypomina, że w tym roku obowiązują zaostrzone procedury. Członkowie zespołów nadzorujących mają obowiązek przeliczyć i potwierdzić, że paczek z arkuszami jest tyle samo, co na wykazie firmy kurierskiej. Potwierdzają to swoim podpisem na protokole.

– Ale jeżeli ileś osób się umówi, że rozwalają pakiety i wygrzebują arkusze, to nie ma na to mocnych. My w 2020 i w 2021 roku zgłosiliśmy takie przypadki na policję. Doniesienie z 2020 roku jest zawieszone, policja czeka na informacje, które musi pozyskać ze Stanów Zjednoczonych od właścicieli Twittera. A postępowanie z 2021 roku jest prowadzone do dzisiaj. Dotychczas przesłuchani zostali pracownicy CKE – mówi dyrektor Smolik. ●

Karolina Słowik

Papież chce rozmawiać z Putinem

Franciszek powtórzył, że na razie nie wybiera się do Kijowa, bo chce najpierw rozmówić się z Putinem. Wydaje się, że zmienił nieco stanowisko w sprawie wysyłania broni Ukraincom, dotychczas jednoznacznie negatywne.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Luciano Fontana i Fiorenza Sarzanini, naczelny i wicenaczelnia „Corriere della Sera”, zostali przyjęci przez papieża, którego we wtorek czekał zabieg chirurgiczny (Franciszek ma zerwane więzadło w nodze). Głównym tematem rozmowy była oczywiście wojna w Ukrainie i podejmowane przez Watykan próby powstrzymania Putina.

W opublikowanej wczoraj relacji z rozmowy z papieżem dziennikarze komentują, że słowa Franciszka przeszycone były „duchem pesymizmu”.

Papież powtórzył swój apel z 24 lutego, kiedy wojska rosyjskie wtargnęły na terytorium Ukrainy: „Zatrzymajcie się!”. W rozmowie z dziennikarzami „Corriere della Sera” miał nie kryć przygnębienia, świadomy nieskuteczności tego apelu.

Papież przypomniał, że pierwszego dnia wojny zadzwonił do prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo. „Ale do Putina nie dzwoniłem. Słyszeliśmy się w grudniu, z okazji moich urodzin”. Skomentował też swoją wizytę 25 lutego w rosyjskiej ambasadzie przy Watykanie: „Chciałem wykonać jasny gest. Poprosiłem ich, żeby się wytłumaczyli, powiedziałem im: »Zatrzymajcie się«”.

Franciszek wyraził obawę, że Putin wcale nie zamierza przerwać wojny, i snuł też domysły na temat przyczyn „tak brutalnej” rosyjskiej agresji: być może wśród nich było „szczekanie NATO u drzwi Rosji”. „Nie umiem powiedzieć, czy gniew Putina był sprowoko-

wany”, ale „być może ułatwiono mu” decyzję o rozpętaaniu wojny.

Zdaniem Franciszka od lat toczy się wojna światowa „we fragmentach”, na różnych frontach (w Syrii, Jemenie, Iraku, w Afryce) – i w każdej zaangażowane są „interesy międzynarodowe”.

„Jeden wolny kraj nie może przecież tak po prostu wywołać konfliktu z drugim”. Także w Ukrainie – według papieża – „to inni wywołali wojnę”.

„Nie ustajemy, naciskamy”

Papież zadeklarował, że na razie nie pojedzie do Kijowa, mimo że wielu go namawia do wykonania takiego symbolicznego gestu duchowego wsparcia dla Ukrainy. Franciszek przypomniał, że do tej pory wysłał do Ukrainy kard. Michaela Czerny’ego, prefekta Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka, a także – czterokrotnie – kard. Konrada Krajewskiego, jałmużnika papieskiego (który m.in. bezskutecznie próbował zaaranżować korytarz humanitarny dla cywili z obleganego Mariupola). „Czuję, że ja sam nie powinienem jechać, najpierw muszę pojechać do Moskwy, porozmawiać z Putinem... Robię, co mogę”.

Papież ujawnił, że po 20 dniach wojny polecił kard. Pietrowi Parolinowi, sekretarzowi stanu Stolicy Apostolskiej, by przekazał kanałami dyplomatycznymi informację dla Putina, że chciałby się wybrać do Moskwy. „Oczywiście, potrzebny był sygnał otwarcia ze strony przywódcy na Kremlu. Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Nie ustajemy, naciskamy, ale obawiam się, że Putin nie może



i nie chce tego spotkania teraz. Ale jak można nie powstrzymać tak wielkiej przemocy? 25 lat temu w Rwandzie działo się to samo”.

Franciszek odpowiadał też na pytanie o wysyłanie wsparcia militarnego bronią cym się Ukraincom. Do tej pory, wierny swoim pacyfistycznym przekonaniom, kilkakrotnie krytykował zarówno zwiększanie wydatków na zbrojenia, jak i wysyłanie uzbrojenia do Ukrainy.

Tym razem nie był tak zdecydowany: „Nie wiem, jak odpowiedzieć na pytanie, czy słu-

nie jest wysłać broni, jestem zbyt daleko. Jasne jest, że tam testuje się broń. Rosjanie np. zrozumieli, że czołgi na niewiele się zdają, i próbują czegoś innego. Po to się robi wojny: żeby testować broń, którą produkujemy. Handel bronią jest skandalem, niewielu się temu sprzeciwia”.

Droga krzyżowa, która rozsiewała Ukrainców

Franciszek wrócił też do drogi krzyżowej w Watykanie, w której – z jego woli – w tym roku wzięły udział wspólnie Ukraińka i Rosjanka.

– Ukraińcy są dumnym narodem. Te dwie kobiety miały wspólnie odczytać modlitwę, ale oni zrobili z tego skandal. Zadzwońmy więc do kard. Krajewskiego, a on mi powiedział: „Zrezygnujmy z modlitwy. Oni mają rację, nawet jeśli nie potrafimy tego w pełni zrozumieć”. Dlatego ostatecznie pozostały w milczeniu.

Franciszek opowiedział o swojej rozmowie z patriarchą moskiewskim, do której doszło w połowie marca za pośrednictwem łącząca wideo.

– Rozmawiałem z nim przez 40 minut. Przez pierwszą połowę odczytywał mi z kart-

Franciszek ujawnił, że po 20 dniach wojny polecił sekretarzowi stanu Stolicy Apostolskiej, by przekazał kanałami dyplomatycznymi informację dla Putina, że chciałby się wybrać do Moskwy

Zagadkowe samobójstwa menedżerów Gazpromu

Aż czterech menedżerów rosyjskiej branży gazowej popełniło od początku roku dziwne „samobójstwa”. Wszyscy swego czasu kontrolowali przepływ pieniędzy biznesu, który jest oczkiem w głowie Putina i źródłem jego prywatnego majątku.

Czarna seria rozpoczęła się 30 stycznia: na osiedlu letniskowym Leninskij pod Petersburgiem znaleziono ciało Leonida Szulmana. 60-letni szef służby transportowej firmy Gazprom-Invest miał sobie podciąć żyły.

W tym przypadku desperacki krok można było jakoś wytłumaczyć. Szulman miał skomplikowane złamanie nogi, cierpiał straszny

ból, którego nie był w stanie uśmierzyc lekami.

Ale kolejna śmierć w tym samym Leninskim wstrząsnęła już mocno ludźmi Gazpromu. 25 lutego, dzień po wybuchu wojny z Ukrainą, w garażu jego własnej willi znaleziono powieszzonego 61-letniego Aleksandra Tiuliakowa, zastępcę szefa centrum rozliczeniowego Gazpromu.

Na miejscu jeszcze przed policją i prokuratorami zjawili się ludzie ze służby bezpieczeństwa gazowego giganta, którzy otoczyli posiadłość i długo nikogo nie dopuszczali w jej pobliże.

Miejscowi twierdzą teraz, że Tiuliakow dzień przed śmiercią został przez kogoś ciężko pobity. Miał też napisać list pożegnalny.

A potem, prawdopodobnie 17 kwietnia, na dwóch oddalonych od siebie krańcach Europy doszło do synchronicznych i równie makabrycznych wydarzeń.

Poszerzone samobójstwa na tle kłótni małżeńskich?

W willi w Lloret de Mar, nadmorskim kurorcie na hiszpańskiej Costa Brava, znaleziono porąbane siekierą i pokłute nożem ciała córki i żony 55-letniego Siergieja Protosienii, byłego głównego księgowego, członka zarządu i udziałowca (pakiet akcji wart ponad 500 mln dol.) związanej z Gazpromem gazowej firmy Novatek. On sam wisiał na drzewie w przydomowym ogrodzie.

Podobna tragedia wydarzyła się w Moskwie. Tu w mieszkaniu 51-let-

niego Władysława Awiejewa policjanci po wyważeniu zamkniętych od środka drzwi natrafili na ciała zastrzelonych córki i żony byłego wiceprezesa Gazprombanku i jego samego z pistoletem w dłoni, którym miał popełnić samobójstwo.

I tu, i tam makabryczna tragedia rodzinna na tle zazdrości czy sporów małżeńskich, zbrodnia oszalełego męża, który zabiwszy najbliższych, sam skończył ze sobą. Ale to

przecież mógłby być sposób na zamaskowanie skrytobójstwa.

„Desperatów” z osiedla Leninskij, Costa Brava i Moskwy łączy jedno. Każdy z nich w swoim czasie – jak to się mówi w Rosji – „siedział na potokach pieniędzy” gazowych. A to pieniądze pod szczególnym nadzorem. Tę branżę stale ma na oku Putin i znakomicie, w najdrobniejszych szczegółach się w niej orientuje.

Dziś, kiedy Rosja jest karana „za Ukrainę” drakońskimi sankcjami, wiedza o lewych wyciekach gazowych pieniędzy może być dla jej posiadaczy śmiertelnie niebezpieczna



ki rozmaite uzasadnienia dla wojny. Powiedziałem mu: „Nic z tego nie rozumiem. Bracie, nie jesteśmy na usługach państwa, nie możemy używać języka polityki, lecz języka Chrystusa. Jesteśmy pasterzami tego samego ludu Bożego. Dlatego musimy szukać dróg pokoju. Patriarcha nie może się zamienić w służę Putina”.

Papież powtórzył, że mieli się spotkać z Cyrylem 14 czerwca w Jerozolimie. Byłoby to ich drugie spotkanie, Watykan jednak je odwołał. „Teraz także Cyryl to rozumie. Przekaz byłby dwuznaczny”.

Zdążyć przed 9 maja

Papież oświadczył, że podczas ostatniego spotkania z premierem Węgier Viktorem Orbánem (Orbán pojechał do Watykanu zaraz po wygranych przez siebie wyborach) usłyszał od niego, że Rosjanie zamierzają zakończyć wojnę przed 9 maja. „To by tłumaczyło przyspieszenie i eskalację z ostatnich dni”.

– Teraz chodzi nie tylko o Donbas, ale też o Krym, Odesę, odebranie Ukrainie portu nad Morzem Czarnym, o wszystko. Jestem pesymistą, ale musimy wykonać każdy możliwy gest, aby zatrzymać wojnę – powiedział papież. ●

• **Papież Franciszek i Władimir Putin podczas prywatnej audiencji w Watykanie, czerwiec 2015 r.**

FOT. GREGORIO BOR-
GIA/AP / AP

To z jej finansów on sam i jego świta najłatwiej mogą sobie nabijać tajne konta w obcych bankach. Dziś, kiedy Rosja jest karana „za Ukrainę” drakońskimi sankcjami, wiedza o lewych wyciekach gazowych pieniędzy może być dla jej posiadaczy śmiertelnie niebezpieczna.

Skuteczni specjaliści od fingowania samobójstw

Dziwnego i mało wiarygodnego „samobójstwa” wroga Kremla, miliardera Borysa Bierezowskiego, do którego doszło dziewięć lat temu w Wielkiej Brytanii, nie udało się do dziś wyjaśnić. Poli-

cja brytyjska musiała w końcu uznać, że nic nie wskazuje na to, że ktoś pomógł dawnemu oligarsze „się powiesić”.

Media do serii dziwnych tragedii związanych z Gazpromem próbują włączyć także śmierć 37-letniego Andrieja Krukowskiego, wytrawnego alpinisty, który 1 maja spadł ze skały w pobliżu Soczi. On od siedmiu lat był dyrektorem kurortu Krasna Polana, gdzie swoje rekreacyjne posiadłości posiada między innymi Gazprom – choć to nie Krukowski nimi kierował i jako administrator terenu miał z tym biznesem gazowego giganta niewiele do czynienia. ●

Wacław Radziwinowicz

Stany Zjednoczone bez legalnej aborcji?

Serwis Politico dotarł do pierwszej wersji dokumentu, w którym nowa konserwatywna większość w Sądzie Najwyższym wyrzuca do kosza dwa wyroki, od lat 70. gwarantujące Amerykankom prawo do przerywania ciąży w całym kraju.

Stanisław Skarżyński

Sąd Najwyższy USA w głosowaniu obalil kluczowy wyrok Roe przeciwko Wade z 1973 r., którego konsekwencją było uznanie prawa do przerywania ciąży na terenie całych Stanów Zjednoczonych – wynika z dokumentu, pod którym podpisany jest sędzia SN Samuel Alito, a do którego dotarł serwis Politico. Wraz z precedensowym wyrokiem z 1973 r. obalony zostanie inny wyrok, potwierdzający prawa osób chcących dokonać aborcji, z 1992 r. – Planned Parenthood kontra Casey.

Jeśli Sąd Najwyższy wydałby wyrok w takiej formie, informuje Politico, po pół wieku zakończy się federalny konsensus prawny, który zezwalał na przerywanie ciąży na terenie całego kraju. I wtedy każdy ze stanów USA miałby prawo samodzielnie decydować o legalności aborcji na swoim terytorium.

W praktyce spowodowałaby to delegalizację aborcji w momencie publikacji wyroku SN w aż 22 stanach tworzących USA. Jednym z nich jest Missisipi, gdzie rządząca skrajna prawica uchwaliła prawo zakazujące aborcji po 15. tygodniu ciąży. Według wielu komentatorów celem było nie tylko ograniczenie praw aborcyjnych w tym stanie, ale przede wszystkim umożliwienie mającym obecnie większość w Sądzie Najwyższym konserwatywom pracy nad nową, szerszą interpretacją obalającą wyroki w sprawach Roe i Casey – co po niemal 50 latach skończy z prawem do przerywania ciąży na poziomie federalnym.

Wyrok w sprawie ustawy antyaborcyjnej w Missisipi – a jednocześnie prawa do przerywania ciąży w całym kraju – spodziewany jest w czerwcu tego roku.

Nowa wojna kulturowa?

Dokument opisany przez Politico to pierwsza wersja argumentacji nowej, radykalnie konserwatywnej większości

w dziewięcioosobowym Sądzie Najwyższym. Powstała ona w wyniku nominacji dokonywanych przez George’a W. Busha i Donalda Trumpa.

Odrzucenie po niemal 50 latach znienawidzonego przez prawicowych fundamentalistów religijnych wyroku będzie początkiem nowego rozdziału w historii politycznej USA.

„Wyrok w sprawie Roe był haniebnie błędny od samego początku. Zamiast uspokojenia Roe oraz Casey zogniły debatę i pogłębiły podziały. Czas, by w zgodzie z konstytucją przywrócić sytuację, w której kwestia aborcji regulowana jest przez reprezentantów wybranych przez obywateli w wyborach” – pisze w imieniu konserwatywnej większości w SN sędzia Alito, nominowany przez George’a W. Busha w 2005 r.

Głosowanie w tej sprawie miało się odbyć w grudniu, po wysłuchaniu opinii ws. antyaborcyjnego prawa w Missisipi. Wówczas Alito poparło czworo powołanych przez republikańskich prezydentów sędziów (Clarence Thomas, Neil Gorsuch, Brett Kavanaugh oraz Amy Coney Barrett; pierwszego powołał jeszcze Bush senior w 1991 r., troje pozostałych to nominaci Trumpa).

Stanowiący obecnie mniejszość w Sądzie Najwyższym liberalowie (Stephen Breyer, Sonia Sotomayor i Elena Kagan; pierwszego nominował Bill Clinton, dwie kolejne – Barack Obama) mają pracować nad zdaniemiami odrębnymi. Nieznane jest na razie stanowisko prezesa Sądu Najwyższego Johna Robertsa – to nominat George W. Busha, jednak w wielu sprawach głosuje razem z liberalnymi sędziami.

73 proc. Amerykanów przeciwko zaostrezeniu
Według danych CDC (Centres for Disease Control and Prevention)

Aborcja w USA

630

TYS.

• **prawie tyle legalnych zabiegów przerywania ciąży przeprowadzono w USA w 2019 r. według danych CDC (Centres for Disease Control and Prevention).**

w USA w 2019 r. przeprowadzono prawie 630 tys. legalnych zabiegów przerywania ciąży. Olbrzymia większość w pierwszym tryestrze ciąży (93 proc.), tzw. późne aborcje (po 21. tygodniu ciąży) stanowią mniej niż 1 proc. zabiegów. 42 proc. zabiegów to aborcje farmakologiczne. Tylko w ciągu ostatniej dekady liczba zabiegów spadła o 18 proc.

Debata, która rozpoczyna się na łamach amerykańskiej prasy, w zasadzie przypomina tę znaną z Polski – po jednej stronie występują wpływowi fundamentaliści, ze strachu przed którymi pravicowi politycy są gotowi na wszystko, z drugiej strony – skłócenie i niezdolni do współpracy liberalowie.

Według danych Instytutu Gallupa w Ameryce zmiany wyroku Sądu Najwyższego z 1973 r. chce ok. 20 proc. wyborców. W jednym z ostatnich sondaży przeciwko obaleniu wyroku Roe kontra Wade opowiedziało się 73 proc. Amerykanów.

Radość i obawy prawicy

W mediach społecznościowych politycy radykalnego skrzydła Partii Republikańskiej piszą o „zwycięstwie życia” i wzywają do modlitwy za szybki i ostry wyrok.

John Seago z fundamentalistycznej organizacji Texas Right to Life – która stała za wprowadzeniem w tym stanie niedawno zakazu aborcji po szóstym tygodniu ciąży – obawia się masowych protestów po wycieku. „Wyraźnie widać, że celem jest wywołanie kontrowersji w mediach, by część sędziów uległa presji” – stwierdził.

Demokraci zapowiadają, że będą bronić praw kobiet. Senator Bernie Sanders wezwał partię, by uchwaliła ustawę, która skończy z oparciem praw reprodukcyjnych na wyrokach sądowych. „Jeśli nie ma 60 głosów w Senacie, by to uczynić, a nie ma, to musimy zerwać filibuster i uchwalić to 50 głosami”.

Filibuster to zasada formalna Senatu, zgodnie z którą procedowanie ważnych ustaw wymaga zgody 60 spośród 100 senatorów i senatorek. „The New York Times” ocenia, że jej zerwanie jest mało prawdopodobne nawet w tak kluczowych dla Demokratów sprawach jak prawo wyborcze – zaraz jednak dodaje, że debata o aborcji jest jednym z tematów, których poruszenie może doprowadzić do zerwania wszystkich reguł w amerykańskiej polityce. ●



• **Protest przed Sądem Najwyższym, Waszyngton, 3 maja 2022 r.** FOT. ALEX BRANDON/AP / AP

Nadchodzi wyborcza kolizja

Choć trwa wojna w Ukrainie, mamy kryzys, warto już teraz zastanowić się na spokojnie, jak ułożyć przyszłoroczne wybory. Żeby potem sobie wszyscy nie skakali do gardeł.

AGNIESZKA KUBLIK: W przyszłym roku, jeżeli Jarosław Kaczyński nie przyspieszy wyborów parlamentarnych, możemy mieć w jednym czasie wybory samorządowe oraz do Sejmu i Senatu. To rodzi jakiś problem?

PROF. JAROSŁAW FLIS, Uniwersytet Jagielloński, Fundacja Batorego: Do tej pory nigdy nie doświadczaliśmy czegoś takiego, dlatego konsekwencje nie są do końca jasne. Ale wstępna analiza „Kalendarzowy kalejdoskop”, którą napisałem dla Fundacji Batorego, pokazuje, że oznacza to wielką niepewność, nieuchronne napięcia i może być źródłem solidnych nadużyć politycznych.

O dacie wyborów samorządowych decyduje premier, o dacie wyborów do Sejmu i Senatu – prezydent.

– Na pewno wybory samorządowe odbędą się wcześniej, ale może się zdarzyć, że druga tura odbędzie się już po wyborach parlamentarnych. Teoretycznie któreś z wyborów można przesunąć, zmieniając kodeks wyborczy, pewnie raczej te samorządowe. Rządzący nie mają już większości pozwalającej zmienić prawo w jedną noc. Może to zająć więcej czasu i nie wiadomo, czy się uda.

Lecz ważniejszy jest sam czas trwania całej wyborczej procedury. Od momentu jej rozpoczęcia, czyli rejestracji komitetów wyborczych, do głosowania w drugiej turze mija 11 tygodni w przypadku wyborów samorządowych oraz siedem w przypadku parlamentarnych. Aby te wybory zupełnie rozdzielić, potrzeba 18 tygodni, czyli jednej trzeciej roku.

Czyli się nie da tego zrobić.

– Pomiedzy sierpniem a grudniem na pewno się zmieścić tego nie da. I powstaje pytanie: jeśli wybory mają się na siebie nałożyć, to jak?

Kolejność wyborów ma dla obozu władzy znaczenie wyborcze?

– Ma, ale nikt jeszcze nie wie jakie. Nigdy tego nie ćwiczyliśmy, możemy tylko snuć przypuszczenia, co się zdarzy.



FOT. JAKUB ORZEHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z nakładania się wyborów wynikać mogą problemy organizacyjne i kadrowe. Przy maksymalnym możliwym dziś zbliżeniu może się zdarzyć, że te wybory będą odległe od siebie o tydzień, czyli de facto kampanie toczyć się będą równolegle. Ale głosowanie równoległe nie będzie, co już w ogóle będzie ewenementem. Jest pytanie, jak ludzie – wyborcy i aktywiści – będą na to reagować.

To problem?

– O tak! Np. sprawa podwójnego kandydowania. W 2019 r. we wszystkich czterech sejmowych partiach ponad 60 proc. kandydatów stanowiły osoby, które startowały rok wcześniej w wyborach samorządowych. Wśród nich były takie, które w 2018 r. tylko potwierdziły mandat, takie, które radnymi zostały po raz pierwszy, oraz takie, które w 2018 r. mandat straciły i teraz próbują do Sejmu. Wreszcie: niedoszli radni, którym do samorządu dostać się nie udało.

Nie wiemy, jak w przypadku nakładających się wyborów będzie wyglądała chęć startu w tych grupach, a u wyborców – chęć głosowania. Czy spodoba im się, że ktoś kandyduje jednocześnie tu i tam w tych wyborach równoległych?

Prawo nie zakazuje.

– Gdy wybory odbywają się tego samego dnia, to oczywiście nie można kandydować jednocześnie do samorządów dwóch różnych szczebli oraz do Sejmu i Senatu. Ale poza tym przypadkiem nie ma żadnych ograniczeń.

Teoretycznie partii opłaca się wystawić osoby w dwóch rolach – choćby dlatego, że zwiększa się limit legalnych wydatków.

Ale czy wtedy w ogóle nie będzie innych kandydatów do Sejmu niż samorządowcy? Może każdy poseł będzie w takim scenariuszu uważał, że to jest absolutnie kluczowe dla niego i dla partii, żeby wystartował na prezydenta miasta? Czy się partie nie pokłócą o to, bo wszyscy będą chcieli startować na prezydentów miast?

W Zjednoczonej Prawicy i w opozycji wybuczną o to kłótnie?

– Np. o to, która partia z koalicji wystawia swojego kandydata, którego reszta wspiera. Nawet sobie tego nie wyobrażam, wiem tylko, że łatwo nie będzie.

Tych napięć polska polityka i tak ma dużo, teraz jest ich jeszcze więcej, trwa wojna w Ukrainie. Wypadałoby unormować sytuację wyjątkową regulacją, a kto wie, może i na stałe. Najlepiej już teraz, nie za rok. Wtedy już będzie za późno, żeby zrobić to w przemyślany sposób.

Radziłby pan, żeby te wybory maksymalnie odsunąć od siebie?

– Przyznam, że jeszcze nie mam poglądu w tej sprawie. Można robić wybory jak w Szwecji, jednego dnia, ale tam nie wolno kandydować w dwa miejsca jednocześnie.

Ale wybory parlamentarne i samorządowe mają innego organizatora.

– Amerykanie i Szwedzi to robią w jednej komisji. Dlaczego i u nas nie może być podobnie?

Trzeba by zmienić prawo.

– Tak, ale wydaje mi się, że to jest akurat najprostsza zmiana – czysto techniczna.

Przy rozdzielonych, lecz nieodległych wyborach głównym problemem jest tzw. miodowy miesiąc.

– Politycznie na pewno. Jak wynika z powyborczych sondaży, ten, kto wygrał wybory parlamentarne, będzie miał przez kilka tygodni dodatkowy bonus z tego tylko powodu. Ludzie chętniej głosują na zwycięzcę, jego aktywiści będą szli na następne wybory z przekonaniem, że pójdzie dobrze, a podłamani aktywiści przegranych nie będą sobie nastawiać budzika na godz. 5 rano, żeby działać.

Tylko w przypadku wyborów samorządowych trudno powiedzieć, kto jest zwycięzcą. Partia rządząca w 2018 r. była na fali, w wyborach samorządowych wyszła trochę z dołka – w porównaniu z 2010 r. czy z 2014 r. Ale nie byli w tych wyborach górą. W sejmikach mieli największe poparcie, lecz przeciw połowę sejmików wzięła opozycja, połowę – PiS. W tym Śląsk tylko dlatego, że udało im się przekupić jednego radnego. Za to w gminach PiS zwiększył swój stan posiadania z 7,5 na 9,5 proc. Szału nie było.

Z punktu widzenia zwycięzcy wyborów parlamentarnych korzystniej, żeby samorządowe odbyły się później, bo w ramach miodowego miesiąca zyskalby w samorządowych.

– Tak, ale to jest problem PiS, bo jak przegryają parlamentarne, tracą jeszcze dodatko-

Z żalem zawiadamiamy, że 28 kwietnia 2022 roku zmarł

Jan Nowakowski

"Synus"

(ur. 10.11.1936 r.)

Oddany mąż, niezawodny Ojciec, ukochany dziadek.
Wybitny nauczyciel matematyki, przez większość zawodowego życia uczący w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Reytana w Warszawie.

Autor i recenzent podręczników oraz zbiorów zadań.
Wychowawca wielu roczników, życzliwy dla uczniów, obdarzony niekonwencjonalnym poczuciem humoru.

Msza żałobna odbędzie się 9 maja 2022 r. o godz. 10.00 w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Puławskiej 434 w Warszawie, po czym nastąpi złożenie do grobu na tamtejszym cmentarzu przy ul. Farbiarskiej.

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34176238

Woyciechowski chce ścigać M

Piotr Woyciechowski, autor tekstu, którym miał być szantażowany Andrzej Malinowski, składa przeciw niemu prywatny akt oskarżenia. Sensacyjne informacje, które Malinowski ujawnił w Senacie, uważa za pomówienia.

To ciąg dalszy nowego, bulwersującego skandalu w obozie władzy. Andrzej Malinowski, były poseł PSL i przewodniczący Rady Dialogu Społecznego, a dziś honorowy prezydent Pracodawców RP, opowiedział w piątek senatorom z nadzwyczajnej komisji ds. Pegasusa, jak w 2019 r. miał być szantażowany swoją teczką

w IPN przez „osobę z obozu rządzącego”. Kwoty nie wymienił, ale w kuluarach padło 300 tys. zł, których zapłacenie miałyby zatrzymać publikację na jego temat.

Autorem tekstu miał być Piotr Woyciechowski – od lat 90. jeden z najbliższych współpracowników Antoniego Macierewicza, za „dobrej zmiany” prezes Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, odwołany w 2017 r., a obecnie szef departamentu centrum pieniądza NBP. Malinowski nie zapłacił. Tydzień później obciążający go materiał Woyciechowskiego wydrukował popierający obóz władzy tygodnik „Do Rzeczy”. Także tu ukazała się teraz in-

formacja o prywatnym akcie oskarżenia Woyciechowskiego.

Przypomnijmy, co Malinowski zeznał przed senacką komisją. Został tu zaproszony, ponieważ był śledzony Pegasusem od końca lutego 2018 r.: – Negatywne oświadczenie lustracyjne złożyłem w czerwcu 1997 r. Dziwnym trafem tego oświadczenia w IPN nie ma. Byłem kilka razy sprawdzany przez premierów i mam na to oświadczenia notarialne premierów Pawłaka i Millera – opowiadał senatorom. – W 2019 r. okazuje się, że jest w IPN mojateczka tajnego współpracownika wywiadu wojskowego. Pod koniec 2018 r. informacje do mnie docierały, że jest

Resort liczy kliknięcia?

Dyrektorzy w Ministerstwie Zdrowia zapowiedzieli pracownikom, że będą mierzyć wydajność ich pracy liczbą kliknięć myszką. Kto na to wpadł?

Judyta Watola

Jakiś czas temu Ministerstwo Zdrowia dało pracownikom do wyboru: przychodzenie do siedziby na Miodową albo praca zdalna. Ale żeby nie było tak, że osoby pracujące zdalnie leniuchują, wprowadzono kontrolę ich wydajności.

– Dyrektor nam powiedział, że mierzą wydajność liczbą kliknięć myszką. Że mają już pierwsze raporty. Kliknięcia są liczone dopiero od momentu zalogowania się do intranetu, więc nie wystarczy pracować, trzeba pracować, jak się jest podłączonym. Ludzie się wkurzyli. Mamy mnóstwo narad online, trwają długo. Jak człowiek chce ich uważnie słuchać albo nawet je prowadzić, to przecież nie może w kółko klikać. Zresztą nawet szukać czegoś w internecie nie można, bo zablokowali nam mnóstwo stron – mówiła „Wyborczej” pracownica jednego z departamentów.

– Jakiś absurd! Mierzyć to mi mogą poziom cukru! Ciekawe, co za „geniusz” tym razem to wymyślił!? – denerwował się inny nasz rozmówca z MZ.

Myszka na odkurzaczu

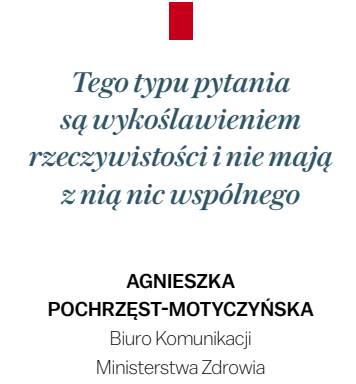
Pracownicy resortu do absurdów już jednak trochę przywykli. Przed trzema laty pisaliśmy o wprowadzaniu reorganizacji obmyślanej podczas słynnej narady kierownictwa w hotelu nad Zalewem Żegrzyńskim należącym do właścicieli Adamedu, jednej z największych polskich firm farmaceutycznych. Miała usprawnić działanie urzędu dzięki rezygnacji ze struktury organizacyjnej o „charakterze silosowym” na rzecz „zarządzania procesowego”. Efektem był chaos. Urzędnicy pracowali bez umów. Nie znali do siebie nowych numerów telefonów, a dokumenty opatrywali sygnaturami nieistniejących departamentów, bo do systemu elektronicznego obiegu dokumentów nie wprowadzono nowych. Równocześnie jednak Anna Goławska, ówczesna dyrektorka generalna w MZ (dziś dyrektorka generalna w KPRM), zorganizowała dla pracowników akcję „Niedaleko pada ZDROWIE od jabłoni”. „Poniedziałki zaczynamy zdrowym jabłkiem, które doda Państwu sił na cały tydzień” – zapewniała.

Tym razem wobec nowego pomysłu w Ministerstwie Zdrowia szybko pojawiły się plotki, że są informatycy, którzy ominęli przeszkody na służbowych komputerach i zainstalowali sobie aplikację „samoklikającą”. Pojawiły się też podpowiedzi dla posiadaczy odkurzaczy samosprzątających: wystarczy odkurzacz włączyć i położyć nań myszkę, a system kontroli wydajności zarejestruje „ruch”.

USB tylko na wniosek

Wraz z wprowadzeniem nowego systemu kontroli wydajności zablokowano też w służbowych komputerach pracowników ministerstwa porty USB. Działają tylko: mysz, klawiatura, ewentualnie czytnik podpisów elektronicznych. – Strasznie to upierdliwe – słyszymy od jednego z pracowników.

„W przypadku uzasadnionej potrzeby” skorzystania z portu USB, trzeba złożyć wniosek, który – jak czytamy w mailu z instrukcją dla pracowników – „musi być podpisany przez bezpośredniego przełożonego. Zgłoszenie powinno zawierać uzasadnienie potrzeby oraz dane umożliwiające kontakt z osobą wnioskującą o dostęp oraz w miarę możliwości nazwę komputera”.



W ostatni czwartek w MZ odbyło się posiedzenie Zespołu Trójstronnego (zasiadają w nim przedstawiciele ministerstwa, pracodawców i związków zawodowych). Wiceprezes NFZ chciał przedstawić zebranym krótką prezentację, ale przyszedł z pendrive’em. Pracownik MZ: – Zrobiło się zamieszanie. W końcu ktoś z NFZ wysłał to chyba na jakiś adres w ministerstwie.

Ministerstwo kontroluje wszystko

Zapytaliśmy, kto w MZ wpadł na pomysł, by za wyznacznik wydajności pracowników przyjąć liczbę kliknięć myszką? Od kiedy w MZ liczone są kliknięcia? Ile kliknięć na godzinę mają najbardziej efektywni pracownicy? I dlaczego w służbowych komputerach zablokowano wejścia USB?

Nie spodziewaliśmy się szybkiej odpowiedzi, bo Biuro Komunikacji na maile na ogół nie odpowiada nam wcale albo z dużym opóźnieniem. Od prawie czterech tygodni czekamy na przykład na informację o dorobku zawodowym nowego wiceministra Marcina Martyniaka. Tym razem odpowiedź nadeszła niespełna 20 godzin po wysłaniu pytań. Zarzucano nam „wykoślawienie”.

„Wydaje się, że pani pytania wynikają z nieznajomości działania oprogramowania monitorującego pracę zarówno w administracji publicznej, jak i komercyj, a nawet przede wszystkim komercyj. Nikt nikomu w MZ nie liczy kliknięć i liczba kliknięć nie świadczy o nakładzie pracy. Tego typu pytania są wykoślawieniem rzeczywistości i nie mają z nią nic wspólnego” – napisała Agnieszka Pochrząst-Motyczyńska z Biura Komunikacji MZ. Dalej wyjaśniła, że resort wykorzystuje oprogramowanie nVision: „Jest to standardowe narzędzie informatyczne pozwalające na monitorowanie sieci, prowadzenie inwentaryzacji licencji i sprzętu, zarządzanie użytkownikami, obsługę zgłoszeń użytkowników, definiowanie polityki bezpieczeństwa i ochrony przed wyciekami i zainfekowaniem danych z podłączanych przenośnych nośników, identyfikację aktywności pracowników i zespołów”.

Z danych dostępnych na stronie sprzedawcy oprogramowania wynika jednak, że kliknięcia myszką też się liczą. Program umożliwia kontrolę dosłownie wszystkiego, co pracownik robi na służbowym komputerze, w tym grupowanie stron internetowych i aplikacji na produktywnie i nieproduktywnie, „definiowanie minimalnego progu produktywności” oraz alerty o jego przekroczeniu.

Pochrząst-Motyczyńska przyznała też, że resort wprowadził kontrolę wykorzystania portów USB. Ma to być podyktowane względami bezpieczeństwa, ochroną wrażliwych danych, które są w resorcie przetwarzane oraz ochroną przed wirusami. „Każdy kto chce wprowadzić dane z urządzeń typu PenDrive lub zewnętrzny dysk z portem USB może to zrobić w wyznaczonych miejscach, gdzie przeprowadzona jest weryfikacja antywirusowa” – dodaje Biuro Komunikacji.

Pracownica MZ: – Jesteśmy już tak chronieni, że nie możemy nawet swobodnie korzystać ze stron utworzonych na zlecenie ministerstwa przez zewnętrzne firmy, bo ich ustawienia nie zgadzają się z naszymi. Przykładem jest POPI, czyli Platforma Obsługi Projektów Inwestycyjnych MZ. Nic tam nie można z automatu podejrzeć i informatyków trzeba się prosić. ●

wo w samorządowych to, co z takim trudem zdobyli w 2018. Lecz przy kolejności „najpierw Sejm, potem samorząd” jest jeszcze jedna kwestia: wszyscy radni samorządowi będą mieli oczywisty interes, żeby wystartować w kampanii wyborczej do parlamentu. Bo jeżeli jestem radnym wojewódzkim i wiem, że dwa miesiące po wyborach do parlamentu odbędą się wybory sejmikowe, to nie żałuję czasu, sił i pieniędzy na start w wyborach sejmowych. Jeśli zostanę posłem, to super, ale jak nie zostanę posłem, to będę już miał zadatek na kampanię w wyborach sejmikowych.

Opozycja ma dużo silniejszą pozycję w samorządach niż PiS, będzie mogła mieć więcej podwójnych wyborczych wieców, spotkań, plakatów. Przesunięcie wyborów samorządowych na po parlamentarnych może być strzałem w stopę. Z punktu widzenia PiS – i tak źle, i tak niedobrze.

Termin wyborów można zmienić najpóźniej na pół roku przed.

– Ustawą tak, lecz czas na wyznaczenie terminu wyborów samorządowych premier będzie miał na początku wakacji. Najwcześniejszy termin wyborów samorządowych to 23 września, najpóźniejszy pierwszej tury – 8 października. Prezydent może przesądzić o wyborach sejmowych już dziś, lecz może poczekać na połowę sierpnia, gdy premier już zdecyduje o samorządzie. Najwcześniejszy termin na wybory parlamentarne to 15 października, potem – 22 i 29 października, a ostatni – 5 listopada. Te dwa ostatnie terminy wypadają blisko Wszystkich Świętych. To też będzie wpływać na frekwencję, na kampanię wyborczą. To może być potężny galimatias.

Czego pan oczekuje od polityków?

– Dobrze byłoby już teraz zacząć dyskusję. Prezydent ma dobrą okazję, żeby uruchomić debatę, zebrać głosy ekspertów, polityków, partii opozycyjnych, mediów, Państwowej Komisji Wyborczej i Krajowego Biura Wyborczego. Pola dla jakichś oczywistych jednostronnych gesztów to tu nie widzę. Trzeba minimalizować niepewność i napięcia. Kluczowe jest to, by wszyscy mieli poczucie, że wybory są uczciwe.

Czy to możliwe? Media państwowe po 2016 r. pracują w każdej kampanii wyborczej na rzecz obozu władzy. A żadna z instytucji państwowych, które powinny pilnować wolności słowa, nie protestuje.

– Warto pamiętać, że rząd Morawieckiego stracił większość. Wisi nad nim powołanie rządu technicznego przez opozycję. Im bliżej będzie do wyborów, tym PiS będzie miał mniej do zaferowania planktonowi, który utrzymuje ich przy władzy. Można więc sobie wyobrazić jeszcze, że dochodzi do zmiany większości sejmowej i premier jest z innej opcji niż prezydent.

Dlatego, choć trwa wojna w Ukrainie, mamy kryzys, warto już teraz zastanowić się na spokojnie, jak te wybory ułożyć. Żeby potem sobie wszyscy nie skakali do gardeł. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

Cała rozmowa na Wyborcza.pl

alinowskiego

teczka w IPN, że w latach 80. byłem tajnym współpracownikiem wywiadu wojskowego. W styczniu 2019 r. zgłosił się do mnie pan z obozu rządzącego, że jest taka teczka, że niejaki pan Piotr Woyciechowski piśsze artykuł o tym i że pięknie można to załatwić. Woyciechowski jest w trudnej sytuacji finansowej, został wyrzucony z PWPW, zarabia marne pieniądze i jeżeli mu się zapłaci, to odstąpi od napisania tego artykułu.

Woyciechowski sprawy najpierw nie komentował. Potem na Twitterze napisał: „Dziękuję pięknie. Zamieszczony fragment wygląda na kapitalną podstawę do założenia sprawy sądowej o ochro-

nę dóbr osobistych. Jak zapoznam się z całością, wtedy zdecyduję, co dalej robić i wobec kogo ew. złożyć pozew. Na miejscu GeWu byłbym ostrożny w powielaniu bredni TW „Romana” [to ma być pseudonim Malinowskiego].

2 maja również na Twitterze opublikował już oświadczenie: „W odpowiedzi na pomówienia sformułowane przez Andrzeja Malinowskiego (ur. 1947) podczas posiedzenia senackiej komisji ds. Pegasusa w dniu 29.04.2022 zawiadamiam, iż wobec ww. kieruję prywatny akt oskarżenia z 212 kk z tytułu popełnienia przestępstwa zniesławienia”. ●

Agnieszka Kublik

**PGE Dystrybucja SA**
Oddział Zamość

ogłasza przetargi
na zbycie nieruchomości położonych:

- w Żółkiewce przy ul. Szkolnej nr 3, pow. krasnostawski, woj. Lubelskie.
- w Krasnymstawie przy ul. Rejowieckiej 26, pow. krasnostawski, woj. Lubelskie
- w Poturzynie 51a, gmina Telatyn, pow. tomaszów lubelski , woj. lubelskie
- we Włodawie przy ul. Żołnierzy WIN 17, pow. włodawski, woj. Lubelskie

Ogłoszenia o przetargach dostępne są na stronie:
<https://pgedystrybucja.pl/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci2/Oddzial-Zamosc>

OGŁOSZENIE 34176302

**OGŁOSZENIE**

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, w sprawie III Ns 20/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi o zasiedzenie nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Obronców Westerplatte 20A, oznaczonej w ewidencji gruntów, budynków i lokali nr 51/1 w obrębie B-48, która uregulowana jest w Rep. hip. 16⁹⁵¹ Baluty Nowe nr 805, znajdującej się w posiadaniu Gminy Miasto Łódź. Wzywa się zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Edwarda Karola Groszanga i Anieli Groszang, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i wykazali swe prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34176300

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku II Wydziale Cywilnym

zawista sprawa z wniosku Agnieszki Halickiej, sygn. akt II Ns 1019/21,

o stwierdzenie zasiedzenia zabudowanej nieruchomości o powierzchni 0,0599 ha, numer ewidencyjny 3246, położonej w Wasilkowie przy ul. Kryńskiej 5, województwo podlaskie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia** stawili się w sądzie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34176289



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Jak prawica broni „wolności słowa”

Słowa nienawiści nie pozostają zamknięte na Twitterze

Jolanta Sacewicz

Publikujemy wpis z FB za zgodą autorki

Elon Musk, jeśli administracja Bidena nie będzie przeszkadzać w transakcji, stanie się właścicielem Twittera, piątej firmy po Tesli, SpaceX, Neuralink i Boring Company. Najbogatszy człowiek świata ustali nowe zasady komunikacji dla 250 milionów użytkowników Twittera. Musk mówi, że będzie to całkowita wolność słowa. Żadnych ograniczeń.

Najstarszy amerykański kabaret Saturday Night Live skomentował to tak: „Biali faceci są gotowi zapłacić 44 miliardy dolarów za to, by móc bez ograniczeń używać słowa na N” (to słowo to nigger, którego w przestrzeni publicznej w USA nie używa się).

Prawica na całym świecie staje ostatnio w obronie „wolności słowa” i „cancel culture”. Prawica chce absolutnej, nieograniczonej wolności słowa. Co to oznacza? Kilka rzeczy.

Po pierwsze, oznacza to, że prawica chce móc swobodnie i bez żadnych mitygacji wprowadzać do przestrzeni publicznej m.in.: • zdyskredytowane teorie rasowe • teorie o niższości intelektualnej kobiet • deliberacje o wyższości białej rasy • antysemityzm • transfobię • homofobię • dezinformację.

Itđ. – pisze o tym w „NYT” Elizabeth Spiers, analityczka i strateg mediów elektronicznych.

Gdy Twitter usunął konto Trumpa, liczba jego użytkowników wzrosła o 21 proc. Musk liczy, że gdy zrobi z Twittera ściek hejtu, przyciągnie na platformę tych, którzy dziś nie mogą tam się wyżywać propagacją nienawiści, przemocy, białej supremacji itp. Czy tak się stanie? Czy firmy, które ogłaszają się na Twitterze, zgodzą się na udział w takim bagnie? Czy zgodzą się wydawać pieniądze na ogłaszanie się na platformie, na której można będzie bezkarnie każdemu grozić śmiercią, zgwałceniem żony i dzieci, podpaleniem domu itp.?

Słowa nienawiści, słowa o przemocy nie pozostają zamknięte na Twitterze. One rozlewają się przemocą do świata realnego. Gdy w 2016, podczas kampanii prezydenckiej, prawica rozpowszechniała w mediach społecznościowych zwirowaną teorię spiskową Pizzagate, że Demokraci i Hillary Clinton piją krew i jedzą dzieci oraz uprawiają kult szatana w pewnej pizzerii w Washington DC, doprowadziło to do tego, że wierzący w te teorie człowiek pojechał do tej pizzerii z karabinem AR-15 i zaczął strzelać do ludzi jedzących tam pizzę.

Unia Europejska wyprzedziła Amerykę w racjonalności i zdrowym rozsądku. Próbuje skonstruować ramy dla mediów społecznościowych, by nie były kłębowskiem żmij, które niszczy ludzi i demokracje. Pod rządami Elona Muska wszystkie dotychczasowe ograniczenia i standardy tej platformy zostaną wyrzucone do kosza. Nie będzie żadnej mitygacji. Pierwsi zostaną ugodzeni tym najsłabsi: kobiety, mniejszości, ludzie niebiali.

Amerykańska prawica niecierpliwie czeka na dopełnienie transakcji i możliwość otworzenia szlaucha z zawartością kloaki. Polska prawica też czeka na prezent przed wyborami 2023. Bo czyż nie będzie pomocne w kampanii móc codziennie twitować, że ten lider opozycji to Żyd, który na śniadanie pije krew z niemowlaków, że tamten lider to pedofil, który w garażu gwałci dzieci sąsiadów, że cała lewica to uczestnicy gejowskich orgii odbywanych przy dzieciach, że feministki walczące o prawa kobiet mają sekretny plan wyeliminowania mężczyzn ze świata i rozmnażania się z próbówek, że najlepszym lekiem na COVID jest lek na odrobaczanie koni, że na raka jest lek, ale tylko dla bogatych, więc trzeba zabijać lekarzy, by go dostać?

Pandemia COVID-u gaśnie. Rośnie zaś pandemiczna fala nienawiści, podniecania do zbrodni, eliminowania politycznych oponentów, wykorzystywania demokracji do zdobycia władzy, której już się nie odda, rozniesienia w społeczeństwach lęków przed „innymi” i obwiniania ich za inflację, głód, przemoc. Tak umierają demokracje, bo ogłupieni ludzie zgadzają się na rozwiązania „silnej ręki”, oddają swoje prawa w imię zaprowadzenia spokoju, dają autokratom i dyktatorom carte blanche. Nikt nie pamięta, że dyktatorzy biorą, co im jest dawane, i rządzą potem krwawo przez lat kilkadziesiąt. Chile, Hiszpania, Portugalia itp., itd. •

Putin wywołał Europejczyków do tablicy

W wojnie w Ukrainie chodzi o nas wszystkich, o zachód i wschód Europy

Wiele państw członkowskich Unii – szczególnie Europy Wschodniej – ulega pokusie antyliberalnej. Dziś walka w Europie toczy się właśnie o liberalizm, zagrożony i atakowany od wschodu przez Putina i jego liczne konie trojańskie rozsiane po całej Europie. Z jednej strony mamy więc Rosję – prototyp nowoczesnego antyliberalnego reżimu, który po kilku dekadach osiągnął kulminację w postaci wojny w Ukrainie. Z drugiej strony – liczne antyliberalne siły w UE, zarówno po prawej (Le Pen, Salvini, AfD, Orbán, FPÖ), jak i lewej stronie sceny politycznej (partia Mélenchona, die Linke, Ruch Pace we Włoszech). Zachodnioeuropejska lewica jest antyliberalna ekonomicznie, prawica zaś zarówno ekonomicznie, jak i obyczajowo. Pokłosiem tych antyliberalnych obsesji jest niecodzienne zjawisko, w którym lewicę i prawicę łączy przychylny stosunek do Putina. Natomiast dzisiejsza Ukraina jako obiecujący projekt potrójnego liberalizmu w sektorach politycznym, obyczajowym i gospodarczym wytrąca te środowiska z równowagi. Z trudem przychodzi im przełknąć słowa potępienia rosyjskiej inwazji.

Na te populistycznych putinistów Europy Polska może wydawać się jakimś wyjątkiem, ale nim nie jest. Używając retoryki oficjalnego sprzeciwu wobec metod siłowych Putina w wydaniu hardcore, rząd polski realizuje demontaż instytucji demokratycznych w zakresie softcore jak Orbán na Węgrzech.

Proces nie postępuje tak szybko jak u południowego sąsiada, m.in. dlatego, że zakres dezinformacji i koncentracji mediów w rękach władzy w Polsce nie osiągnął jeszcze poziomu mediów rosyjskich czy węgierskich.

Jedyna prawdziwa różnica między Polską a zachodnią konstelacją polityczną jest taka, że polska lewica od 1989 roku nie ma tradycji antyliberalnej.

UE tolerowała od lat nieliberalne elementy we własnych szeregach, nie konfrontując się z nimi w zdecydowany sposób, co doprowadzało do jej osłabienia. Aż dziś przyszedł moment, w którym liberalna Europa wisi na włosku. W wojnie w Ukrainie chodzi o nas wszystkich, o zachód i wschód Europy.

Putin przypomina nam od sześćdziesięciu dni, jak daleko może zaprowadzić populizm i antyliberalizm. Jeśli popchną europejskie projekty populistyczne do samego końca, mo-



• Używając retoryki oficjalnego sprzeciwu wobec metod Putina, rząd polski demontuje instytucje demokratyczne jak Orbán (na zdjęciu premierzy Orbán i Morawiecki w Krakowie)

FOT. JAKUB PORZYCKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie jesteśmy odporni na pokusę nieludzkiej przemocy. Niech tylko pojawią się do tego odpowiednie warunki

gą one prowadzić do podobnego finału jak w Ukrainie. Próbkę mogliśmy oglądać w innej zachodniej demokracji, w USA w 2021 roku. Mimo „karnawałowego” charakteru ataku na Kapitol rozwinięcie populistycznych apetytów w stylu Trumpa prowadzić może do zamieszek wewnętrznych (potem wojny domowej?) w najsolidniejszych demokracjach globu.

Kiedy mowa o Trumpie i USA, trudno sobie wyobrazić losy wojny w Ukrainie w czasie poprzedniej prezydentury. Konsekwencje utraty wolności ponieśli by nie tylko Ukraińcy, ale cała Unia byłaby o wiele bardziej zagrożona, z Putinem u jej granic. Jak się okazuje, dziś bezpieczeństwo UE spoczywa w rękach USA, Wielkiej Brytanii i Ukrainy.

Ukraina walczy w naszym imieniu, odpiera rosyjski atak przeciw zachodniemu liberalizmowi. Kraje oddalone od Ukrainy najbardziej, USA i Wielka Brytania, wspierają ją lojalnie i jednoznacznie w słowie i sprzecz. One są gotowe bronić liberalizmu mimo swoich pacyfistycznych sympatii, które blokują z kolei silnie Niemców i Włochów. Bronią Ukrainy i przez to UE, mimo że każde z tych państw już od wielu lat wycofywało się z teatru europejskiego – Johnson z doktryną „globalnej Brytanii” i USA skoncentrowane coraz bardziej na regionie Pacyfiku. Jesteśmy w momencie dziejowym, w któ-

rym w Europie nie ma woli walki, co można zrozumieć, ale są do tej walki środki i można by choć je wykorzystywać. Nadal nie są one jednak używane w pełnym zakresie, z ciągłym europejskim ociąganiem się i brakiem dostatecznej koordynacji. UE nie może polegać tak silnie na zewnętrznej ochronie. Przyszedł czas na podjęcie ważnych decyzji również w dziedzinie obronności. Oznacza to także kolejny krok w kierunku integracji europejskiej.

Putin wywołał Europejczyków do tablicy – na ile jesteśmy wspólnotą liberalnych państw i społeczeństw. Wobec rzuconej przez niego rękawicy integracja jest bezwarunkowa.

Jeśli Le Pen wygrałaby wybory, projekt integracji zostałby pogrzebany, a wraz z nim być może projekt Unii Europejskiej. Otworzyłaby się szeroko droga do spełniania postulatów zarówno kandydatki francuskiej, jak i Orbána i Kaczyńskiego dążących do „unii suwerennych narodów” i trzeba dodać – suwerennych nacjonalizmów. Konsekwencje? Pokusa antyliberalizmu i jej skutki są bardzo niebezpieczne. Wojna w Ukrainie uświadomiła nam to chyba dość wyraźnie. W Europie nie jesteśmy wolni od podobnego zagrożenia. W Buczy nie chodzi o jakiś stereotypowy prymitywizm „azjatyckiej despotii”. Auschwitz nie wyrosło ze wschodu, ale z zachodu Europy. Nie jesteśmy odporni na pokusę nieludzkiej przemocy. Niech tylko pojawią się do tego odpowiednie warunki. •

Dr Lidia Zessin-Jurek – historyczka, pracuje w Czeskiej Akademii Nauk w Pradze

Dr Philipp Zessin-Jurek – historyk, pracuje na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą

• Piszcie: listy@wyborcza.pl



CZYTAJ TAKŻE NA WYBORCZA.PL/WYBORCZATOWY

• **Jakub Karyś:** To ostatni moment, by usiąść do stołu i bez względu na wszelkie różnice podjąć wielką próbę dialogu o najważniejszych wspólnych wartościach w obliczu nadchodzącej nieuchronnie zupełnie nowej rzeczywistości. Jeśli to się nie stanie – nie będzie dla nas żadnego usprawiedliwienia. I wybaczenia.



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Auta na prąd

980

TYS.
• **tyle elektrycznych samochodów brakuje, by premier Mateusz Morawiecki spełnił swoją obietnicę o milionie. O liczbę elektrycznych samochodów zapytał Ministerstwo Klimatu i Środowiska senator Krzysztof Brejza z PO**

Jastrzębie-Zdrój. Mieszkańcy ponieśli 600-metrową flagę



FOT. DOMINIK GAIDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ulicami Jastrzębia-Zdroju przeszedł marsz z 600-metrową flagą. Mieszkańcy uczcili w ten sposób górników. – Trzeba być razem w tych trudnych dniach – mówili, nawiązując do tragedii w kopalniach Pniówek i Zofiówka z drugiej połowy kwietnia. Z białą-czerwoną flagą szli również Ukraińcy, pani Julia maszerowała z córeczkami w wieku 4 i 5 lat. – Jak nie iść z wami, skoro Polska stała się dla nas drugim domem, drugą ojczyzną. Oczywiście, chcemy jak najszybciej wrócić, ale na razie jesteśmy z wami – powiedziała nam. 2 maja jest Dniem Flagi w Polsce od 2004 roku. ● **ak**

Edukacja

Maturzyści po czterdziestce

– Ich motywacja jest silniejsza niż u młodego człowieka – mówi profesor psychologii z Uniwersytetu Łódzkiego. Mimo to maturzyści, którzy egzamin zdają po 40. roku życia, wstydzą się o tym mówić.



• **Matury to dla osób po czterdziestce prawdziwe wyzwanie**
FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Justyna Mysior-Pajęcka

ŁÓDŹ

Dziś początek matur. Co roku z egzaminem mierzą się i tacy maturzyści, którzy liceum czy technikum dawno mają za sobą. W ubiegłym roku najstarsza osoba, która podeszła do egzaminu, miała 69 lat. Ale starsi abiturienti nie chcą opowiadać o maturze. Często się wstydzą: „A co, jeśli nie zdam? Będą się ze mnie śmiać”.

– Jedną z przyczyn jest chęć bycia punktualnym. Osoby po czterdziestce zdające maturę mogą czuć, że to już nie przystoi, to znajduje się poza pewnymi punktami, które trzeba było zrealizować wcześniej – mówi prof. Katarzyna Wałęcka-Matyja z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Ciągle odkładałam na później

Anna ma 52 lata, do niedawna pracowała jako szwaczka w podlódzkiej miejscowości. Dwa lata temu doznała urazu kręgosłupa, musiała zrezygnować z pracy. Bez matury boi się starać o jakąkolwiek posadę. – Mam nadzieję, że jak będę miała ten papier, w końcu poczuję się pewnie. Jak miałam 17 lat, urodziłam pierwsze dziecko. Kiedy moi koledzy przygotowywali się do matury, ja gotowałam córce mleko i śpiewałam kołysanki. Jak trochę podrosła, rodzice namawiali mnie, żebym wróciła do szkoły.

Jak miałam 17 lat, urodziłam pierwsze dziecko. Kiedy moi koledzy przygotowywali się do matury, ja gotowałam córce mleko i śpiewałam kołysanki

Wróciłam, ale do matury nie podeszłam. Ciągle to odkładałam na później. Poszliśmy z mężem na swoje, zarabialiśmy pieniądze, skupialiśmy się na dzieciach. Mówiliśmy, że przyjdzie na to czas, a teraz zmusiło mnie życie.

Do matury podchodzi też 46-letnia Malwina. Namówiła ją córka, która w tym roku pisze egzamin ósmoklasisty. – Powiedziała: „Mamo, chodź, będziemy się uczyć razem”.

To moje kolejne podejście. Po niezdanej maturze w szkole średniej wyjechałam na kilkanaście lat za granicę. Rodzice marzyli, że pójdę na medycynę. Wywierali presję. Chciałam im pokazać, że poradzę sobie w życiu. Próbowałam zdawać po powrocie, znowu nie wyszło. Zniechęciłam się na ponad 10 lat. Jeżeli teraz znowu obleję, to całkiem sobie odpuszczę.

Ich atut to doświadczenie

Jan nie chce ujawniać, ile ma lat, ale żartuje, że gdyby posłuchał ojca i zamiast do zawodówki poszedł do liceum, a później zaczął pracę w policji, dziś odliczałby dni do emerytury. – Musiałem się w końcu zdecydować, bo od paru lat stoję w miejscu. To samo stanowisko, te same pieniądze. Zaczęłam się nudzić. Szef powiedział, że będę miał większe możliwości, jak mu pokażę papier – opowiada.

Wielu dorosłych, którzy przygotowują się do matury, przyznaje, że bardziej boi się, że nie zda, niż kiedy podchodzili do niej po raz pierwszy. Zdarza się, że ta obawa decyduje o rezygnacji. – Przymierzałem się kilka razy, ale odpuszczałem. Czuliem, że nie jestem przygotowany. Może w przyszłym roku się uda – mówi 60-letni Mirosław.

Psycholożka wskazuje, że osobom po czterdziestce może być trudniej, jeśli chodzi o zdolności poznawcze, szybkość zapamiętywania czy przyswajania nowych informacji. Procentuje jednak doświadczenie. – Człowiek, który ma 40 lat bądź więcej, zapewne gdzieś pracował, może w kilku miejscach, i spotkał się z wieloma zjawiskami, uczestniczył w wielu sytuacjach. To innego rodzaju nauka, która opiera się na doświadczeniu, a nie uczeniu się na pamięć faktów, które często dla młodych ludzi są abstrakcyjne, bo nie mają odniesienia do swojego życia i do własnego doświadczenia – zaznacza prof. Wałęcka-Matyja. ●

Majówka w górach

Na szczyty Tatr w tenisówkach

ZAKOPANE

Wielu turystów spędzało majowy weekend w Tatrach. Mimo że w górach panują nadal warunki zimowe, niektórzy wybierali się tam w nieodpowiednim obuwiu. Ratownicy TOPR mieli podczas majówki sporo pracy.

– W piątek wieczorem prowadziliśmy poszukiwania kobiety, która po zmroku utknęła w trudnym terenie w rejonie Goryczkowej Czuby. Po namierzeniu poszkodowanej przy pomocy drona udało się sprowadzić ją do Doliny Kondratowej. Działania zakończyły się o godz. 4 rano – relacjonował jedną z interwencji Tomasz Michalik, ratownik dyżurny TOPR.

Akcje TOPR, turyści z urazami

W sobotę na prośbę policji, z pomocą psów oraz dronów ratownicy pomagali w poszukiwaniach kobiety, której zaginięcie zgłosiła rodzina. Tuż przed zmrokiem przy pomocy śmigłowca ewakuowali trzyosobową grupę turystów, która utknęła w stromych śniegach w rejonie Goryczkowej Czuby i nie była w stanie bezpiecznie zejść w dół.

– W niedzielę pomagaliśmy turystom z urazem kończyn w Dolinie Kościeliskiej oraz na Wiktorówkach. Ponadto przy pomocy śmigłowca ewakuowano ze Szpiglasowej Przełęczy parę turystów, która nie poradziła sobie z trudami wycieczki – dodaje Tomasz Michalik.

Coraz cieńsza tafla Morskiego Oka

W Tatrach był w tę majówkę spory ruch turystyczny, zwłaszcza na najbardziej popularnych szlakach. Oblegane były szlaki do Morskiego Oka, Doliny Kościeliska i Chochołowska.

– Niestety widzimy, iż wielu turystów, którzy przyjechali na majowy wypoczynek, nie jest przygotowanych na zimowe warunki, jakie tu zastaną. Wielu wybiera się w tenisówkach, co widać zwłaszcza na Kasprowym Wierchu, gdzie w ciągu 20 minut z chłodnej wiosennej aury przenoszą się w środek zimy. Mimo apeli wielu turystów wchodzi na taflę Morskiego Oka, która z powodu wysokich temperatur jest coraz cieńsza i grozi załamaniem pod ciężarem ludzi – relacjonował ratownik. TOPR stale apeluje o umiemyjny dobór tras wycieczek do panujących warunków i umiejętności. ●

Marek Podmokły

NAJSTARSZY PLATAN W WIELKOPOLSCE

Rówieśnik Konstytucji 3 maja

W podpleszewskiej Dobrzycy w Wielkopolsce rośnie platan, który jest równolatkiem Konstytucji 3 maja. Drzewo na pamiątkę uchwalenia ustawy posadził jej współtwórca i właściciel miejscowości Augustyn Gorzeński. Jako zaufany człowiek króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i jego zwolennik Gorzeński brał udział w tworzeniu konstytucji uchwalonej 3 maja 1791 r. Dziś posadzone przez niego drzewo to najstarszy i największy platan w Wielkopolsce. I jeden z najokazalszych okazów tego gatunku w Polsce. – Większy jest tylko platan z Zachodniopomorskiego. Nasz w obwodzie na dole ma ok. 14 m – zdradza Wiesław Kaczmarek, dyrektor Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy. – Rozpiętość korony to 42 m. ● **aw**

Justyna Sobolak

„Planuję wziąć hipotekę na zakup domu około 260 tys. Miesięczny dochód mój i żony około 6-7 tys. Nie mamy wkładu własnego. Czy jakiś bank udzieli nam kredytu?” – pyta mężczyzna na jednej z grup poświęconych kredytom.

Doradcy nie pozostawiają żadnych złudzeń. „Jeśli nie macie gotówki na wkład własny, to musicie poczekać do wejścia w życie ustawy o dopłatach [Mieszkanie bez wkładu]. Inaczej nic z tego nie będzie” – piszą.

Podobnych pytań jest więcej. „Kto mi sprawdzi zdolność kredytową?”, „Czy jakiś bank udzieli nam kredytu?” – na grupach poświęconych hipotekom roi się od podobnych pytań.

Ludzie chcą sprawdzić, czy jest z czym w ogóle iść do banku. Wielu odchodzi z kwitkiem.

Status – oczekuję

Plany o posiadaniu własnego mieszkania przepadają wraz z coraz wyższymi stopami procentowymi, które zmniejszają zdolność kredytową. Anna i Piotr też prosili na grupie o wyliczenie zdolności kredytowej.

– Jest tak, jak się spodziewaliśmy. Nie dostaniemy kredytu. Anna ma umowę na stałe z pensją 4 tys. zł brutto. Ja 5 tys. zł brutto. Mieszkanie, które chcemy kupić, kosztuje 350 tys. zł, ale trzeba je wyremontować, więc potrzebujemy około 400 tys. zł kredytu. Na grupie doradcy napisali, że o taki kredyt będzie ciężko – mówi Piotr.

I dodaje: – Dostaliśmy kilka prywatnych wiadomości od osób, które pomogłyby załatwić takie wsparcie, ale boimy się, że nie podolamy w przyszłości ratom, jeśli startujemy z poziomu pewnie około 2,5 tys. zł.

Para zdecydowała się na razie odłożyć plany i obserwować sytuację. Nie są jedyni.

– Klienci przyjęli pozycję wyczekującą. Obserwują i zastanawiają się, co zrobić dalej – mówi Michał Czarnek, pośrednik w obrocie nieruchomościami, ekspert PFRN.

– Porównałbym ten okres do pierwszych miesięcy pandemii. To zawieszenie ma swoje przyczyny: za granicą trwa wojna, pożyczka bankowa stała się trudno dostępna, zdolność kredytową można utracić z dnia na dzień – dodaje.

Znaczące spadki

Z danych JLL, firmy doradczej, świadczącej kompleksowe usługi na rynku nieruchomości, wynika, że w I kwartale liczba mieszkań sprzedanych na rynku pierwotnym w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Trójmieście, Poznaniu i Łodzi spadła o 31 proc. w porównaniu z poprzednim kwartałem.

W I kwartale deweloperzy na tych rynkach sprzedali łącznie 10,4 tys. mieszkań. Jeśli porównać te dane w ujęciu rocznym, spadek wynosi aż 46 proc.

Kwartał do kwartału największe spadki sprzedaży odnotowano w Warszawie i Poznaniu – 37 proc. W ujęciu rocznym sprzedano w tych miastach 55 proc. mniej mieszkań. Najmniej liczba transakcji spadła w Trójmieście, gdzie kwartał do kwartału było to 21 proc., a w odniesieniu do zmian rocznych – 34 proc.

Zle wyniki zapowiadały już komunikaty spółek deweloperskich notowanych na giełdzie. Jak informował RynekPierwotny.pl, który przeanalizował sprawozdania firm, notowani na rodzimej giełdzie deweloperzy mieszkaniowi w pierwszych trzech miesiącach znaleźli nabywców na zaledwie 4983 lokale. To o 23 proc. mniej, licząc rok do roku, i 11,4 proc. słabiej w relacji do ostatniego kwartału 2021 r.

Sprzedażowy regres zanotowało aż 12 spółek na 14 prezentowanych.

Mniejszy ruch w biurach nieruchomości

– Rzeczywiście mamy do czynienia z mniejszym ruchem w biurach obrotu nieruchomościami. Podczas pandemii był on większy, niż jest teraz. Jeszcze pod koniec ubiegłego roku telefony się urywały – mówi Renata Piechutko, pośrednik w obrocie nieruchomościami, ekspert PFRN.



• Czy przestój u deweloperów jest szansą na spadek cen? Niekoniecznie FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gigantyczny spadek sprzedaży mieszkań

Ania i Piotr nawet nie idą do banku. Już wiedzą, że ich zdolność kredytowa tak spadła, że nie dostaną wsparcia. Patrzą z boku i czekają, co będzie dalej. „Stan oczekiwania” – tak o obecnej sytuacji na rynku nieruchomości mówią agenci i deweloperzy. Ale ten stan przekłada się na gigantyczny spadek sprzedaży mieszkań.

– Składa się na to wiele przyczyn: sytuacja związana z uchodźcami, niepewność finansowa, zwiększenie stóp procentowych, a co za tym idzie: droższe kredyty mieszkaniowe. Doradcy finansowi wręcz mówią o klientach, którzy z dnia na dzień

stracili zdolność kredytową lub znacznie spadła jej wartość finansowa. Zainteresowani zakupem zawieszają swoje decyzje. Mamy do czynienia ze stanem oczekiwania – zaznacza.

Chwilowa zadyszka?

Spadki z pierwszego kwartału są, jak twierdzi Kazimierz Kirejczyk, przewodniczący Strategicznego Panelu Doradczego JLL, reakcją na sytuację gospodarczo-polityczną.

Zdaniem eksperta, gdy kurz opadnie, na rynku nieruchomości znów zacznie się ruch.

– Sygnały z ostatnich dni potwierdzają, że na rynku sprzedaży mieszkań prywatnym nabywcom początkowy szok ustępuje miejsca wzrostowi zainteresowania zakupem. I choć zapewne popyt nie wróci do rekordowych poziomów z 2017 czy 2021 roku, to powinien pozwolić na utrzymanie co najmniej stanu równowagi popytowo-podażowej – mówi.

Głównym hamulcem popytu będzie, jak twierdzi, bardzo duży spadek liczby nowo udzielanych kredytów hipotecznych, tym większy, im wyżej pójdą jeszcze stopy procentowe i oprocentowanie kredytów.

– Jak pokazuje historia, potencjalni kredytobiorcy potrzebują co najmniej dwóch-trzech kwartałów, aby zaakceptować nowy poziom oprocentowania i swoją nową, niższą zdolność kredytową – twierdzi Kazimierz Kirejczyk.

Jego zdaniem zalecenia KNF nakazujące powiększanie stopy bazowej o pięć punktów procentowych przy wyliczaniu zdolności kredytowej zadziałają jak gilotyna odci-

nająca od kredytów ogromną część potencjalnych nabywców.

– A pozostali najpierw muszą uwierzyć, że wzrost stóp zatrzymał się na dobre, i wyobrazić sobie, od kiedy zaczną one spadać – komentuje.

Szansa na spadek cen?

Czy przestój u deweloperów jest szansą na spadek cen? Niekoniecznie.

– Rynek nieruchomości charakteryzuje się dość dużą bezwładnością. Co oznacza tyle, że jeśli dowolne zjawiska ekonomiczne czy gospodarcze już mają miejsce, to rynek nieruchomości zauważalnie zareaguje dopiero za kilka miesięcy. I tym samym dopiero wówczas będziemy wiedzieli, czy rynek ten zareaguje wzrostem cen, czy też nie – mówi Joanna Katarzyna Lebień, pośredniczka w obrocie nieruchomościami, ekspert PFRN.

I dodaje: – Analogicznie sytuacja wyglądała na początku pandemii, kiedy wielu ekspertów wieszczyło spadki cen i załamanie rynku nieruchomości, tymczasem odnotowaliśmy rekordowe wyniki i wzmożone zainteresowanie nieruchomościami. Co może tylko podkreślić, jak dużą wartość inwestycyjną stanowią właśnie nieruchomości. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na **Wyborcza.biz**

Plany o posiadaniu własnego mieszkania przepadają wraz z coraz wyższymi stopami procentowymi, które zmniejszają zdolność kredytową

Sprzedaż spada

31

PROC.

• O tyle w I kwartale spadła liczba mieszkań sprzedanych na rynku pierwotnym w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Trójmieście, Poznaniu i Łodzi w porównaniu z poprzednim kwartałem.

Dane firmy JLL

Nowy pomysł na waloryzację emerytur

Niewykluczone, że rząd zmieni zasady waloryzacji emerytur. Wszystkiemu winna galopująca inflacja. Na czym polega pomysł? Na tzw. waloryzacji zaliczkowej.

Leszek Kostrzewski

O wysokości waloryzacji świadczeń decydują dwa wskaźniki z poprzedzającego roku: inflacja w gospodarstwach emeryckich (czyli podwyżki cen towarów, które kupują emeryci) i nie mniej niż 20 proc. realnego wzrostu płac (czyli podwyżek, które dostają pracownicy).

W tegorocznej marcowej waloryzacji rząd podniósł emerytury i renty o 7 proc. W rezultacie minimalna emerytura (wynosząca 1250,88 zł) wzrosła o 87,56 zł, śred-

nia renta o 143,57 zł, a średnia emerytura o 180,33 zł.

Gdyby się trzymać przepisów, świadczenia powinny wzrosnąć o 5,7 proc. Tak wynikało bowiem ze wskaźnika inflacji i realnego wzrostu płac. Rząd postanowił jednak być bardziej hojny i dodał do waloryzacji 1,3 pkt proc.

Wypłacamy zaliczkę

Hojność rządu i tak jednak nie zrekompensuje emerytom szalejącej inflacji. Tylko w kwietniu 2022 inflacja osiągnęła rekordowe 12,3 proc. Z prognozy NBP wynika, że w całym 2022 r. średnioroczna inflacja ma wynieść 10,8 proc.

Co ma zamiar zrobić z tym rząd? Opozycja zgłosiła pomysł, aby w 2022 przeprowadzić drugą waloryzację, która częściowo zrekompensowałaby emerytom wzrost cen.

Pomysł rządu, jak się dowiadujemy, jest zbliżony. Na czym polega? Na tzw. zaliczkowej waloryzacji.

– Gdy od początku 2022 roku średnia śródroczna inflacja przekroczy 8 proc. (np. stanie się to w czerwcu), to emeryci dostawali by w tym samym roku (np. od sierpnia) drugą waloryzację, powiedzmy, w wysokości 2 proc. – mówi nasz informator z rządu i dodaje: – A gdy



• W tegorocznej marcowej waloryzacji rząd podniósł emerytury i renty o 7 proc.

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wyliczenia corocznej marcowej waloryzacji w kolejnym roku, czyli 2023, będą wskazywać, że waloryzacja będzie na poziomie 10 proc., to te 2 proc. wcześniejszej podwyżki byłoby odejmowane. W rezultacie ludzie dostaliby w marcu 2023 już tylko 8 proc. podwyżki.

Nasz informator w rządzie mówi, że to na razie „prace koncepcyjne” i cały czas trwa poszukiwanie najbardziej „optymalnego rozwiązania”.

Co na to eksperci?

Dr. Łukaszowi Wacławikowi z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH pomysł rządu się podoba. – Pytanie tylko, czy tzw. zaliczkę waloryzacyjną powinni dostawać wszyscy emeryci czy tylko ci najbardziej odczuwają skutki inflacji. Bo wypłata drugiej waloryzacji w danym roku wszystkim może być bardziej kosztowna dla całego systemu – mówi Wacławik.

Również dr Antoni Kolek, prezes Instytutu Emerytalnego, jest za zmianami: – Wysoka inflacja wymusza zmiany w waloryzacji świadczeń. System emerytalny był przygotowany w czasach, gdy cel inflacyjny NBP wynosił 2,5 proc. i był faktycznie realizowany. Teraz inflacja wynosi o wiele więcej i jedna waloryzacja w roku nie pokrywa utraty wartości pieniądza. Konieczne są zatem prace nad drugą waloryzacją w tym roku. ●

Pytanie tylko, czy tzw. zaliczkę waloryzacyjną powinni dostawać wszyscy emeryci czy tylko ci najbardziej odczuwają skutki inflacji

DR ŁUKASZ WACŁAWIK

Wydział Zarządzania
Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

TOK

FM

Pierwsze
Radio
Informacyjne

MÓWIMY
O TYM,
CO WAŻNE.

Stuchaj codziennie na tokfm.pl lub w aplikacji mobilnej TOK FM

Szczecińskie Towarzystwo
Budownictwa Społecznego
Sp. z o.o.**Szczecińskie Towarzystwo
Budownictwa Społecznego sp. z o.o.****OGŁASZA PRZETARG PISEMNY OFERTOWY NIEOGRANICZONY
NA SPRZEDAŻ LOKALI UŻYTKOWYCH**

L.P.	ADRES LOKALU	POWIERZCHNIA UŻYTKOWA	USYTUOWANIE LOKALU	CENA WYWOŁAWCZA	WADIUM W ZŁOTYCH
1.	JAGIELLOŃSKA 93 U1	116,30 m ²	parter – 78,97 m ² piwnica – 37,33 m ²	910.000 zł*	10.000 zł
2.	JAGIELLOŃSKA 93 U2	131,57 m ²	parter – 94,34 m ² piwnica – 37,23 m ²	960.000 zł*	10.000 zł

*do podanej ceny sprzedaży nie jest doliczany podatek VAT z uwagi na zwolnienie przedmiotu sprzedaży z obowiązku jego uiszczenia.

Oferty należy składać najpóźniej do dnia 11 maja 2022 roku do godz. 10:00 w biurze Szczecińskiego TBS Sp. z o.o. w Szczecinie przy ul. Królowej Jadwigi 45/U2 w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Przetarg na sprzedaż lokalu użytkowego przy ul. Jagiellońskiej 93 w Szczecinie”.

Dokładne warunki przetargu i formularze, które należy złożyć są udostępnione w biurze Szczecińskiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Królowej Jadwigi 45/U2 w Szczecinie oraz na stronie internetowej www.stbs.pl. Dodatkowe informacje można uzyskać osobiście lub telefonicznie pod nr telefonu 91 430 91 85 lub 91 430 91 08 od poniedziałku do piątku w godzinach od 10:00 do 16:00.

Wszystkie osoby zainteresowane obejrzeniem lokali proszone są o kontakt telefoniczny pod nr telefonu 91 430 91 28

Szczecińskie TBS zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu, a także zmiany jego warunków lub zmiany treści ogłoszenia o przetargu jak również do zamknięcia przetargu bez rozstrzygnięcia – bez podania przyczyny.

34175726.p

**Prezydent Wrocławia**

zarządzeniem Nr 7572/22 z dnia 27 kwietnia 2022 r.



odwołuje przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego nr 10 położonego

w budynku wielolokalowym przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej nr 29

we Wrocławiu wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej

wyznaczony na dzień 06 maja 2022 r. zgodnie z ogłoszeniem

nr WNS.BSL/P/LM/111/22 z dnia 22 marca 2022 r. stanowiącym

załącznik do zarządzenia nr 7349/22 Prezydenta Wrocławia

z dnia 22 marca 2022 r.

Powodem odwołania przetargu jest trwający remont elewacji

podwórzowej wraz z ociepleniem budynku.

Dodatkowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania

i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy

ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

34175724.n

**KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7**

ogłasza
przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

**BUDOWA ZESPOŁÓW GARAŻOWYCH WRAZ
Z ZAGOSPODAROWANIEM TERENU W REJONIE
UL. BŁAŻKA I AL. NIEPODLEGŁOŚCI
NA DZIAŁKACH NR 1/60, 1/61, 8/6, 9/22, 9/23**

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter - BIURO PODAWCZE), **w terminie do 25.05.2022 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.

2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **25.05.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.

3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **27.05.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 - sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.

4. Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia ofert, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.

5. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na ww. stronie internetowej Spółdzielni.

34176226

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach
I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie
w sprawie o sygn. akt I Ns 773/21
z wniosku Alior Bank S.A z siedzibą w Warszawie

**O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

po Janinie Henryce Wyszkowskiej (c. Aleksandra i Janiny), urodzonej dnia 15.09.1941 roku w m. Łowicze, ostatnio stale zamieszkałej w Suwałkach, zmarłej w dniu 24.11.2020 roku w Augustowie. W skład schedy spadkowej po spadkodawcy wchodzi zobowiązanie wobec Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie wynikające z umowy kredytowej nr BLP0023293254.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34176274.n

Przed Sądem Rejonowym w Białymstoku
I Wydział Cywilny

toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 537/21 z wniosku Alior Bank z udziałem Gminy Białystok, Barbary Opalińskiej, Ewy Dub, Anny Kornackiej-Jarzynka

o stwierdzenie nabycia spadku po Pawle Opalińskim, synu Włodzimierza i Niny z domu Lisowska, zmarłym dnia 18 sierpnia 2015 roku w Białymstoku i ostatnio stale zamieszkałym w Białymstoku.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu **trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34176285.n

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Zgorzelcu

Wydział I Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Łukasza Naskręckiego, zamieszkałego w Zgorzelcu przy ul. Broniewskiego 23/5, o **uznanie za zmarłego Zenona Naskręckiego**, syna Janiny i Henryka, nazwisko rodowe matki Kijowska, urodzonego 07.05.1962 r. w miejscowości Zgorzelec, województwo dolnośląskie. Zenon Naskręcki ostatni raz był widziany w **Śtubicach w dniu 09.12.1995 r.** podczas próby przekroczenia granicy. Posługiwał się w tym czasie nazwiskiem Marek Romecki oraz pseudonimem „Marko”. Dalsze losy Zenona Naskręckiego nie są znane. Sąd wzywa Zenona Naskręckiego, aby w terminie trzech miesięcy zgłosił się, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowi.

34176184.n

**PREZYDENT MIASTA ŁODZI
ZAWIADAMIA, IŻ**

na wniosek PGE Dystrybucja S.A. Oddział Łódź, PSG SP. z o.o. Oddział Zakład Gazowniczy w Łodzi, które wystąpiły o wydanie decyzji na podstawie art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami co do nieruchomości położonych w Łodzi: dz. nr 313 G-50 (Rzeka Gadka), dz. 476/5 G-24 (Rzeka Olchówka), dz. 2/6 P-21 (Rzeka Łódka), dz. 187/9 W-10

zamierza wszcząć postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z ww. nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, w celu założenia i przeprowadzenia infrastruktury technicznej

oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

34176240.n



Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 255/22 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o uznanie za zmarłych:

- **Ryszarda Leopolda Zoller/Collier**, syna Filipa i Marii Wajgold, urodzonego w dniu 18 maja 1901 roku w Nowosolnej;

- **Lindy Zoller/Collier** z domu Rajzer/Reiser, córki Rudolfa i Pauliny Maas, urodzonej w dniu 18 lutego 1905 roku w Wiączyńiu;

- **Stelli Zoller/Collier**, córki Ryszarda i Lindy z domu Rajzer/Reiser, urodzonej w dniu 15 lutego 1927 roku w Dotlach/Łodzi;

- **Bennona Zoller/Collier**, syna Ryszarda i Lindy Rajzer/Reiser, urodzonego w dniu 30 sierpnia 1928 roku w Dotlach/Łodzi.

Wzywa się zaginionych, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać uznani za zmarłych. Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionych, aby w powyższym terminie przekazały tego rodzaju wiadomości tutejszemu Sądowi."

34175881.n

Syndyk masy upadłości Wiktorii Łakomej – osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej informuje, że posiada do sprzedania z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty, wchodzący w skład masy upadłości Wiktorii Łakomej udziału w **wysokości 2/3 w prawie własności nieruchomości gruntowej o powierzchni 0.0916 ha zabudowanej drewnianym budynkiem mieszkalnym o powierzchni zabudowy 83,20 m² oraz muremowanym budynkiem gospodarczym o powierzchni zabudowy 14 m², położonej w miejscowości Krasne, gmina Uścimów, powiat lubartowski, województwo lubelskie (działka oznaczona nr ewid. 96/2ark.4), dla której Sąd Rejonowy w Lubartowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW nr LU1A/00039845/7 za cenę nie mniejszą niż 103.272,00 zł (słownie sto trzy tysiące dwieście siedemdziesiąt dwa złote) stanowiącą 80 % ceny oszacowania.**

Oferty należy składać w terminie do 24.05.2022 r. (liczy się data wpływu) do Kancelarii Syndyka Macieja Wieniakowskiego 90-337 Łódź ul. Tymienieckiego 58 m.39.

Dodatkowe informacje pod numerem telefonu 507105955 lub mailowo wieniakowski@wieniakowski.pl

34175849

I Ns 604/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 604/21 toczy się z wniosku Marii Mazur, postępowanie

**O STWIERDZENIE NABYCIA
WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI**

– działki nr 173 o powierzchni 0,04 ha położonej w Łysakowie gminy Wólka, dla której to nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności zaś pierwotnego właściciela tej nieruchomości, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia, stawili się w Sądzie i wykazali własność, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

34176280.n



W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, w sprawie I Ns 641/21 z wniosku **Marka Spornego i Barbary Spornej toczy się postępowanie o zasiedzenie przez wnioskodawców własności nieruchomości** stanowiącej lokal mieszkalny położony w Kościanie przy pl. Wolności 18/2 wraz z udziałem wynoszącym 9608/64448 części w nieruchomości stanowiącej działkę 1790, a nieposiadającą założonej księgi wieczystej, gdzie jako właściciele według wnioskodawców widnieli Felicia Zielińska oraz Stefan Zieliński.

Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swe prawa, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

34176230

Przed Sądem Rejonowym w Pleszewie
I Wydział Cywilny toczy się postępowanie
z wniosku Skarbu Państwa
– Starosty Pleszewskiego

**O STWIERDZENIE NABYCIA
WŁASNOŚCI PRZEZ ZASIEDZENIE**

nieruchomości położonej w miejscowości Sowina, gmina Pleszew, obejmującej działkę numer 44 o powierzchni 2,4900 ha, która nie ma urzędzonej księgi wieczystej.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do nieruchomości, albowiem w przeciwnym razie Sąd może uwzględnić wniosek, o ile zasiedzenie zostanie udowodnione.

34176240.n

**Samodzielny Publiczny Szpital
Kliniczny Nr 1 w Lublinie,**
ul. Stanisława Staszica 16, 20-081 Lublin,

**OGŁASZA PISEMNY PRZETARG
NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ
nieruchomości położonej w Lublinie**

oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 42, obr. 0036 Śródmieście (identyfikator działki 066301_1.0036.AR_2.42), o powierzchni 0,0730 ha, zabudowanej obiektami budowlanymi.

Cena wywoławcza nieruchomości:
2 000 000,00 zł.
Wadium: **60 000,00 zł.**

Pełna treść ogłoszenia oraz regulamin przetargu dostępny na głównej stronie internetowej jednostki www.spsk1.lublin.pl.

34174221

Przed Sądem Rejonowym w Lipnie w sprawie o sygn. akt: I Ns 4/22 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Nisztuk, Małgorzaty Nisztuk z udziałem Krystyny Kuc, Janusza Nisztuk, Tadeusza Nisztuk o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Rachcin, gmina Bobrowniki, powiat lipnowski, województwo kujawsko-pomorskie, oznaczonych geodezyjnie numerami działek 226, 237/1, 237/2, 257, jednostka rejestrowa G.37, o łącznej powierzchni 3,2100 ha, dla której to nie można stwierdzić, czy ma urządzoną księgę wieczystą lub zbiór dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców ujawnionego w ewidencji gruntów Prokopa Nisztuk, syna Józefa i Antoniny, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34176100

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny
informuje,

że pod sygnaturą VII Ns 1246/21 toczy się postępowanie z wniosku Sławomira Gilewskiego

o stwierdzenie nabycia spadku

po Annie Gilewskiej z domu Leciej, córce Franciszka i Marii, zmarłej 17 lipca 2021 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

34176212.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu
Wydział X Cywilny pod sygnaturą
X Ns 948/18 toczy się z wniosku
Raiffeisen Bank International AG
Oddział w Polsce sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Piotrze Ruskowskim, zmarłym w dniu 2 listopada 2014 r., ostatnio zamieszkałym w Toruniu.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34176087

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PRZETARGU
ZARZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO**

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Gnieźnie przy ul. Krótkiej 8

1. Nieruchomość oznaczona jest w ewidencji gruntów, jako obręb 0001 Gniezno, arkusz mapy 41, działka nr 77/1 o pow. 0,0719 ha, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą KW nr PO1G/00035447/4.
2. Cena wywoławcza wynosi **550 000,00 zł (słownie: pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych)**, przy czym dodatkowo nabywca zostanie obciążony kosztami postępowania, na które składają się koszty sporządzenia aktu notarialnego oraz opłaty sądowej związanej z wpisami wieczystoksięgowymi. Koszty dodatkowe nie podlegają licytacji. Sprzedaż nieruchomości, w oparciu o ustawę z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.) jest zwolniona z podatku VAT.

3. Przetarg odbędzie się **06 lipca 2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, al. Niepodległości 34, sala konferencyjna nr 1124, XI piętro.

4. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie gotówką wadium w wysokości **55 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych)** na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu w Banku PKO B.P. S.A. I Oddział w Poznaniu nr 74 1020 4027 0000 1302 0403 1241 do **30 czerwca 2022 r. (ostateczna data wpływu wadium na konto Urzędu)**.
5. Ogłoszenie o przetargu, wraz z opisem nieruchomości, dostępne jest na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu www.umwp.pl w zakładce *Nieruchomości przeznaczone do sprzedaży lub wynajęcia*, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przy al. Niepodległości 34.

6. Dodatkowych informacji o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu udzielają pracownicy Departamentu Gospodarki Mieniem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, tel. (61) 626 65 55, (61) 626 65 46, e-mail: dg.sekretariat@umwp.pl

34175743.n

Koszty inflacji

Nie czas żałować kredytobiorców, gdy płoną oszczędności

Paweł i Gawęł w jednym stali domu. Paweł oszczędzał, a Gawęł zaciągał kredyt. Teraz Gawłowi jest łatwiej, a państwo jeszcze mu pomaga. Natomiast o Pawła nikt się nie troszczy.

Jaros/Krajewski

W kwietniu inflacja przekroczyła kolejną barierę. Wyniosła ponad 12 proc., czyli nawet więcej, niż prognozowano. Pojawiły się więc spekulacje, jakie decyzje podejmie Rada Polityki Pieniężnej na posiedzeniu 5 maja. I donośne głosy, że kolejna duża podwyżka stóp procentowych dobieje kredytobiorców. Nie dobieje. Sytuacja kredytobiorców będzie dobra, nawet jeśli NBP znacznie podniesie stopy procentowe. Natomiast naprawdę zła jest sytuacja oszczędzających. Tym bardziej dziwi, że tak mało uwagi im poświęcamy.

Dlaczego tak jest, mimo że wraz ze wzrostem stóp procentowych rosną raty kredytów i odsetek bankowych? Odpowiedzi należy szukać w bardzo niskich, wręcz ujemnych wartościach tzw. realnych stóp procentowych, czyli różnic pomiędzy stopami procentowymi a inflacją. Obecnie referencyjna stopa procentowa NBP (4,5 proc.) jest znacznie niższa niż inflacja (12 proc.). W rezultacie dużo niższe od inflacji są również oprocentowania kredytów i depozytów. Jak taki ujemny poziom realnych stóp procentowych wpływa na sytuację kredytobiorców i oszczędzających?

Najlepiej zobrazować to na przykładzie dwóch statystycznych Polaków, co w jednym stali domu – Paweł na górze, a Gawęł na dole. Paweł lubi oszczędzać i ma na koncie 5 tys. złotych, a Gawęł nie ma oszczędności i lubi kupować na kredyt. Obaj żyją w świecie, gdzie nie ma inflacji, a stopy procentowe są zerowe. I obaj myślą o kupnie telewizora, którego cena wynosi 5 tys. złotych. Paweł jest ostrożny i cały czas czeka z kupnem, bo nie chce wydawać ostatnich pieniędzy na telewizor. Gawęł podejmuje ryzyko i kupuje telewizor na kredyt. Jednak w kolejnym miesiącu sytuacja ekonomiczna się zmienia i pojawia się inflacja, która osiąga 12 proc.. Bank centralny podnosi stopy procentowe do 4,5 proc. Brzmi znajomo, prawda?

Gawęł protestuje, że to nieuczciwe, że nagle musi zapłacić wyższe odsetki od kredytu. I pojawiają się liczne pomysły, jak mu pomóc. Spokojnym Pawłem nikt się natomiast nie interesuje. A przecież to Paweł ma gorzej. Je-

go oszczędności wraz z mizernymi odsetkami nie wystarczą mu na kupno telewizora, który kosztuje teraz aż 5600 złotych. Czyli oszczędności Pawła realnie stopniały. Stał się po prostu biedniejszy. A Gawęł stał się bogatszy. Dlaczego? Bo dopóki oprocentowanie kredytu będzie niższe od inflacji, dopóty Gawęł wyda na spłatę kredytu mniej, niż wynosi bieżąca wartość jego telewizora. A o możliwości wzrostu miesięcznych rat był przed wzięciem kredytu informowany, bo banki od dłuższego już czasu muszą szczegółowo zapoznawać klientów z możliwymi scenariuszami wzrostu rat w zależności od wysokości stóp procentowych.

Podsumowując, tak długo, jak długo inflacja jest wyższa niż stopy procentowe, zyskują kredytobiorcy, a tracą oszczędzający. Mówiąc językiem bardziej fachowym – sytuacja taka ma miejsce, dopóki występują ujemne realne stopy procentowe. Czyli kredytobiorcy są w lepszej sytuacji niż oszczędzający. Zarówno teraz, jak i będą również wtedy, gdy Rada Polityki Pieniężnej znacząco podniesie stopy procentowe, powiedzmy do 8 proc., co i tak jest praktycznie niemożliwe.

Należy przy tym podkreślić, że nie jest regułą, że kredytobiorcy mało zarabiają, a oszczędzający zarabiają krocie i nie ma co się nimi przesadnie przejmować. Zapewne każdy zna osoby zamożne kupujące na kredyt, a z drugiej strony żyjących skromnie ludzie odkładających drobne kwoty na czarną godzinę. Tym bardziej dziwi, że w dyskursie publicznym pojawia się sytuację tych ostatnich. A przecież obecnie tracą oni ponad 10 proc. oszczędności rocznie. To tak, jakby nie było inflacji, a bank pobierał dziesięcioprocentową prowizję od lokat. Czyli ktoś, kto miał 10 tys. oszczędności, po roku miałby o tysiąc złotych mniej. Czy w tym przypadku również nie widzielibyśmy problemu?

A przecież dokładnie z taką sytuacją mamy do czynienia właśnie teraz. Po roku ponad 10 proc. wartości naszych oszczędności znika z lokaty. Pół biedy, jeśli spotka to osoby, których wynagrodzenia rosną szybciej niż inflacja. Gorzej, gdy dotyka to ludzi uboższych, których wynagrodzenia stoją w miejscu, czyli realnie się kurczą, jak to ma na przykład miejsce w przy-

padku większości pracowników sfery budżetowej.

Wracając do kredytobiorców. Oczywiście nie wszyscy są w takiej samej sytuacji. Są wśród nich zarówno osoby bogate, jak i młode małżeństwa, które zarabiają niewiele i kupują na kredyt swoje pierwsze niewielkie mieszkanie. Ponadto ich sytuację można rozpatrywać z perspektywy tego, jak zmieniają się w czasie ich dochody wraz z rosnącą inflacją. Wynagrodzenia jednych pracowników rosną bardzo szybko, znacznie szybciej niż inflacja, innych wolniej, a jeszcze innych stoją w miejscu. Jednak z reguły im wyższa jest inflacja, tym wyższy średni wzrost wynagrodzeń. Widzimy to m.in. w danych z ostatnich miesięcy, gdy dynamika przeciętnych wynagrodzeń co miesiąc podążała za inflacją. Czyli statystyczny Polak z powodu wyższej inflacji zarabia więcej. Oczywiście nie oznacza to, że jest bogatszy, bo z drugiej strony więcej wydaje na zakupy. Ale gdy weźmie kredyt, to przy ujemnych realnych stopach procentowych łatwiej mu będzie spłacić przyszłe raty.

Dlaczego? Wyjaśnimy to na innym przykładzie. Załóżmy, że kredytobiorca zarabia 5 tys. złotych i połowę wydaje na konsumpcję, a połowę na spłatę kredytu. Jeśli wysokość jego zarobków zachowuje się typowo dla gospodarstwa, czyli rośnie proporcjonalnie do inflacji, to z powodu dwunastoprocentowej inflacji dostanie około 600 złotych podwyżki. Równocześnie o 12 proc. wzrastają ceny kupowanych przez niego produktów, a oprocentowanie kredytu znacznie się zwiększa, powiedzmy o sześć punktów procentowych.

Czy kredytobiorca na tym traci, czy zyskuje? Z jednej strony odsetki od kredytu wzrosną o 150 złotych. Ponadto, ze względu na wyższe ceny dóbr konsumpcyjnych, wydatki na konsumpcję wzrosną o 12 proc., czyli o 300 złotych. Łączne wydatki kredytobiorcy zwiększą się zatem o 450 złotych. Z drugiej strony dochody kredytobiorcy wzrosły o 600 złotych. Sytuacja kredytobiorcy ulega więc polepszeniu o 150 złotych miesięcznie.

Ujmując rzecz bardziej ogólnie, dopóki wynikające z wyższych stóp

procentowych dodatkowe odsetki od kredytu są niższe niż wynikające z wyższej inflacji podwyżka pensji, dopóty kredytobiorca zyskuje. Czyli, choć to może dla niektórych brzmieć paradoksalnie, dla typowego kredytobiorcy lepiej, gdy stopy procentowe wynoszą kilka procent przy inflacji 12 proc., niż gdyby przy zerowej inflacji nie musiał płacić żadnych odsetek od kredytu.

Oczywiście, podobnie jak w przypadku oszczędzających, sytuacja kredytobiorców, których wynagrodzenia będą rosły znacznie szybciej niż inflacja, będzie o wiele lepsza niż sytuacja kredytobiorców, których wynagrodzenia nie rosną w ogóle. Ale większość kredytobiorców wciąż zyskuje, nawet przy znaczących podwyżkach stóp procentowych.

Dopóki inflacja będzie wyższa niż stopy procentowe, dopóty sytuacja oszczędzających pozostanie gorsza niż kredytobiorców. A działania rządzących powinny być nakierowane przede wszystkim na to, by inflacja nie powodowała sytuacji, w której jedne wynagrodzenia rosną bardzo szybko, a dochody innych grup stoją w miejscu. Z kolei doraźną pomoc należy kierować do osób najbardziej potrzebujących, będących w realnie trudnej sytuacji życiowej. Kredytobiorcy jako grupa ewidentnie w takiej sytuacji nie są, choć jednocześnie nie należy zapominać, że są wśród nich także osoby, które mogą mieć obecnie problem ze spłatą kredytu. Generalnie jednak to oszczędne, mało zarabiające osoby są obecnie najbardziej pokrzywdzone przez warunki makroekonomiczne w kraju.

Paweł i Gawęł w jednym stali domu – Paweł na górze, a Gawęł na dole. Mieli różne podejścia do swoich finansów. Jednak nie każdy teraz doplacać ostrożnemu Pawłowi do życia na kredyt Gawła. Bo w praktyce do tego sprowadzają się pomysły systemowej pomocy wszystkim kredytobiorcom jako grupie społecznej. ●

**Rafał Jaros
Piotr Krajewski**

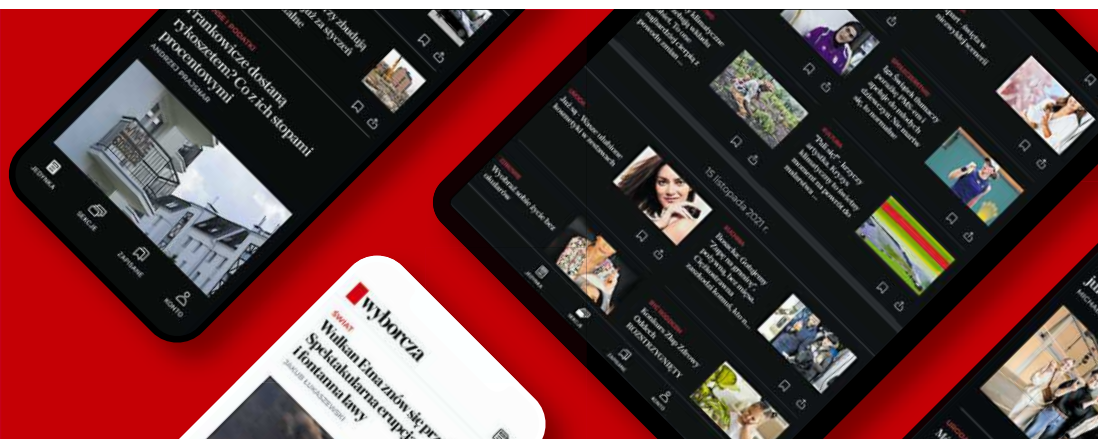
dr Rafał Jaros – prezes zarządu Instytutu Nauk Społeczno-Ekonomicznych
dr hab. Piotr Krajewski – dyrektor Instytutu Ekonomii Uniwersytetu Łódzkiego

 **APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Poznaj korzyści
z czytania w aplikacji**

 **POBIERZ Z
Google Play**

 **Pobierz w
App Store**



Biennale w

ZGIEŁK WCZEŚNI

Świat sztuki oddaje głos kobietom, osobom queer, mniejszościom etnicznym, mieszkańkom Południa. Biennale w Wenecji pokazuje, ile możemy na tym zyskać. Ale też pułapki, jakie nas czekają.

Emilia Dłużewska

WENECJA

W tekście kuratorskim tegorocznego Biennale w Wenecji słowo „kobiety” pada raz, pod koniec. Cecilia Alemani, włoska kuratorka na co dzień mieszkająca w Nowym Jorku, skupia się na innych wątku: pyta o to, czym dziś – w epoce wszechobecnej technologii, katastrofy klimatycznej, renegeacji wspólnych wartości – może być surrealizm.

Odpowiedź, jaką podsuwa widzom, jest wielowątkowa, barwna i zaskakująco aktualna. Sto lat po początkach surrealizmu w kolejne lata 20. wchodzimy z poczuciem wyczerpania i zawodu: zamiast końca historii dostaliśmy kryzys demokracji i wiary, że przyszłość da się planować, a postęp jest sprawą naturalną, konieczną i zawsze pozytywną. Surrealistyczna wyobraźnia, nieustannie szukająca nowych ścieżek, zacierająca granice między człowiekiem, zwierzęciem i maszyną, podsuwa nam nowe sposoby patrzenia na świat i nasze w nim miejsce.

A jednak w dyskusjach o Biennale to nie surrealizm wybijał się na pierwszy plan. Krytycy i dziennikarze skupili się raczej na płci. Hasło „kobiety” zostało powtórzone tyle razy, że dziennikarka „The New York Times” Farah Nayeri jeszcze przed otwarciem ogłosiła kobiety „nową gwiazdą Biennale”.

Nie pomyliła się zresztą – Złotego Lwa dla najlepszej artystki dostała amerykańska rzeźbiarka Simone Leigh, a za najlepszy pawilon jury uznało brytyjski, w którym można było zobaczyć efekt współpracy artystki Sonii Boyce z pięcioma wokalistkami. Nagrody za całokształt kariery dostały Niemka Katharina Fritsch i Chilijka Cecilia Vicuña. Wśród wyróżnionych artystów jest tylko jeden mężczyzna: ugandyjski malarz Collin Sekajugo, nagrodzony zresztą wspólnie z rodaczką Acaye Kerunen.

ROWEREM NA BIENNALE

Liczba nagród dla kobiet nie dziwi. Po raz pierwszy w historii Biennale statystyka była po ich stronie, i to od razu w sposób spektakularny: na wystawie głównej na jednego artystę przypadało aż dziewięć artystek. Wiele z nich pokazywanych było w Wenecji po raz pierwszy – i to nie tylko ze względu na płeć. Alemani dużo uwagi poświęca

sztuce z krajów spoza Europy i Ameryki Północnej.

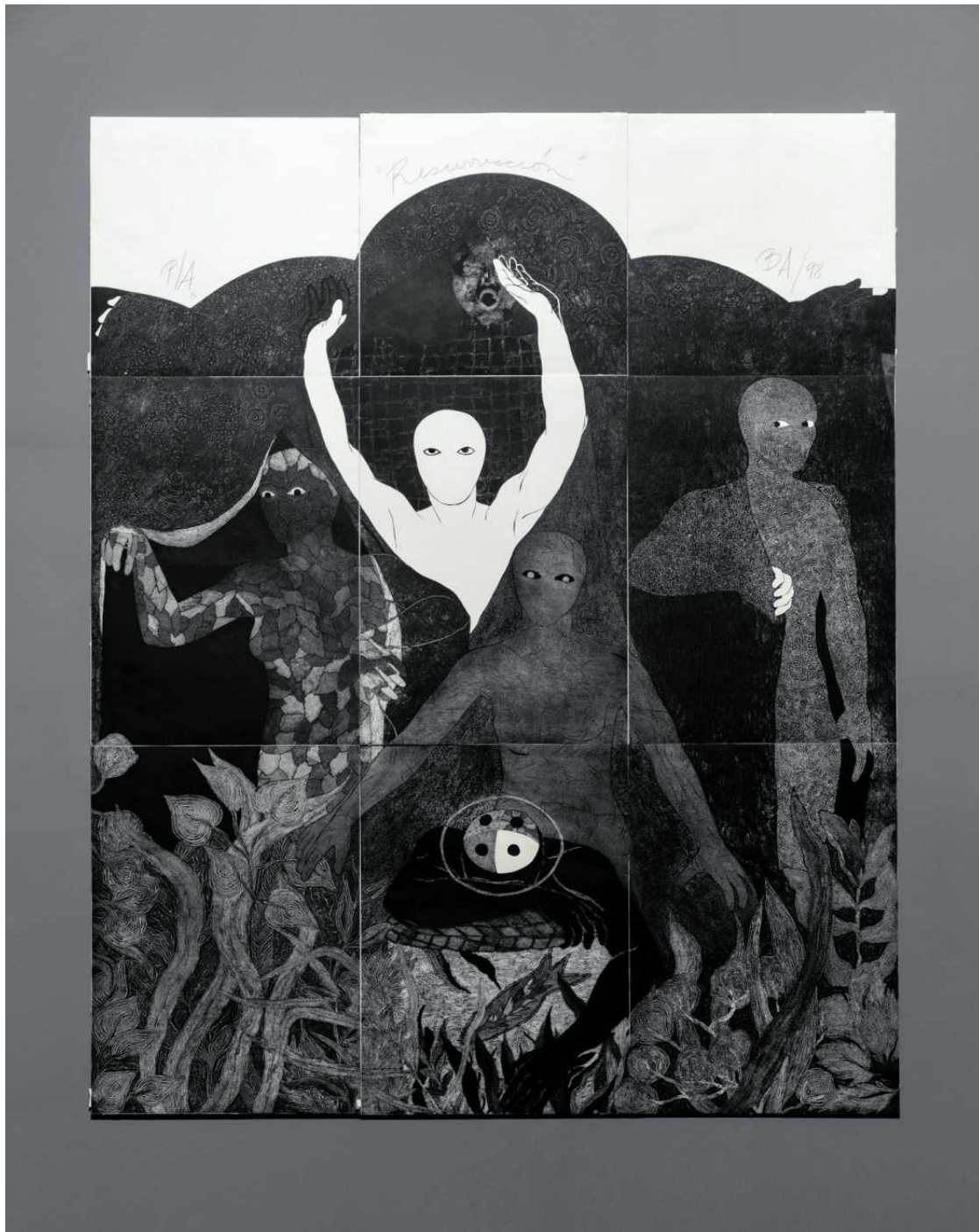
W przestrzeni Arsenale wystawę otwierają czarno-białe wielkoformatowe grafiki Belkis Ayón, kubańskiej artystki zafascynowanej Abakuá, tajemnym męskim stowarzyszeniem religijnym wywodzącym się z Nigerii i przeniesionym na Kubę i Haiti przez niewolników. Ayón tworzyła alegoryczne grafiki, w których mitologia Abakuá łączyła się z chrześcijańską. Kluczową postacią w jej sztuce była księżniczka Sikan, jedna z niewielu kobiet w wierzeniach Abakuá, ukarana śmiercią za zabranie głosu mimo zakazu.

Sylwetki malowane przez Ayón są wielkookie i pozbawione ust. Malowała je na kartonach wyklejanych materiałami, które udało jej się dostać w pogrążonej w kryzysie Kubie lat 90. Pierwsze zaproszenie na Biennale otrzymała w 1993 r., sześć lat przed samobójczą śmiercią. Brakowało paliwa, więc 26-letnia artystka pokonała 30-kilometrową drogę na lotnisko rowerem. Ojciec, pedałujący za nią z jej pracami, nie zdążył na samolot.

Grafiki Ayón ostatecznie dotarły na miejsce przed rozpoczęciem Biennale dzięki jej kuratorce, której udało się znaleźć kobietę lecącą do Włoch późniejszym lotem i namówić ją, by wzięła ze sobą prace. Ale trudno się nie zastanawiać, ile równie utalentowanych artystek świat sztuki nie miał szansy rozpoznać, bo miały nieco mniej szczęścia. By przebić się do świadomości kuratorów, nie wystarczy talent. Przydaje się też przynależność do odpowiedniej klasy społecznej, znajomości w świecie sztuki, umiejętność odnalezienia się na salonach – wszystko to, o co łatwiej, gdy rodzisz się w Europie albo USA.

Trudno się też nie zastanawiać, ile artystek i artystów przegapiliśmy, bo ich sztuka nie była traktowana poważnie, póki nie przechwycili jej biali mężczyźni. Weźmy chociażby technikę kolażu, której wynalezienie przypisywane jest Georges’owi Braque’owi i Pablowi Picassowi, choć tysiąc lat wcześniej technikę tę stosowali japońscy kaligrafowie, a na długo przed Piccassem – europejskie artystki.

W Wenecji przykuwały uwagę tkaniny, haft, ceramika – techniki tradycyjnie przypisane kobietom, a przez



▲ „Resurrección” – tę wielkoformatową kolagrawię Kubanka Belkis Ayón wykonała w 1998 r., rok przed samobójczą śmiercią w wieku 32 lat FOT. ROBERTO MAROSSI

to traktowane raczej jak rzemiosło niż „prawdziwa” sztuka.

EWA NIE MIEŚCI SIĘ W POLSCE

Tkanina królowała też na wystawie Ewy Kuryluk „Ja, biały Kangór”, zorganizowanej przez Fundację Rodziny Staraków, włączonej do programu Biennale jako wydarzenie towarzyszące. To wyróżnienie, o które niełatwo – z kilkuset zgłoszeń w tym roku udało się 31 aplikującym.

Kuryluk idealnie wpasowała się w ducha tegorocznego Biennale. Rocznic 1946, córka ministra kultury i poetki, skończyła warszawską ASP, ale większą część życia mieszkała za granicą. Dorastała w domu, w którym matka mówiła do niej po francusku, a nauczycielkę fortepianu polecił Władysław Szpilman. Lata nastoletnie spędziła w Wiedniu, gdzie jej ojciec był ambasadorem. Oglądała akcjonistów, po maturze urwała się ze szkolnej wycieczki, by jeździć autostopem po Grecji. Jej rodzice kpiili z mieszczańskich wartości, dla niej były egzotyka.

Życie rodziny dalekie było jednak od sielanki. Matka artystki Maria od

urodzenia córki zmagala się ze schizofrenią, wielokrotnie próbowała popełnić samobójstwo. Po przedwczesnej śmierci ojca w 1967 r. zachorował też młodszy brat Piotr. Ewa, studentka, przejęła rolę opiekunki. O tym, że Maria urodziła się jako Miriam, uciekla z lwowskiego getta, a Karol Kuryluk znalazł ją na ławce w parku, gdy odmówiono jej schronienia, artystka dowiedziała się dopiero, porządkując papiery po śmierci matki.

Czy to kombinacja niezależności, sekretów, perspektywy wykraczającej poza prowincjonalną Polskę i przyspieszonego dojrzewania zrobiła z Ewy Kuryluk artystkę osobną, nieulegającą modom ani naciśkom? Przez całe życie konsekwentnie tworzyła sztukę autobiograficzną, często pionierską. Zaraz po studiach podpadła cenzorom, malując partnera, Helmuta, w wannie. Gdy jej realistyczne obrazy docenili zagraniczni krytycy, rzuciła malarstwo, uznając, że się wyczerpało. Utrzymywała się z wykładania historii sztuki w Łodzi. Idąc Piotrkowską, dostrzegła bele białego, różowego i czarnego milanezu na podszewki. Kupiła po dziesięć metrów każdej. Tak powstała jej pierwsza instalacja – „W czterech ścianach”.

Ewa Kuryluk, Zineb Sedira, Belkis Ayón – wszystkie te artystki pokazały, jaką siłę może mieć tożsamościowa opowieść. Udowadniają, że uniwersalna sztuka nie musi być wyczyszczona z płci, rasy czy obywatelstwa

Wenecji

EJ NIESŁYSZANYCH



▲ **Wystawę „Ja, biały Kan-gór” Ewy Kuryluk włączono do programu Biennale jako jeden z 31 projektów spośród kilkuset wniosków**

FOT. TOMEK PIKULA/
STARAK FOUNDATION

► **Zineb Sedira, Francuzka o algierskich korzeniach, odtworzyła w Wenecji wnętrze swego londyńskiego mieszkania**

FOT. MARCO CAPPEL-
LETTI / LA BIENNALE DI
VENEZIA

tykami na złotawej bawelnie (kolejny skandal); „Krzesełami” – sylwetki z twarzą Kuryluk wylaniają się z materiału udrapowanego na krześle. „Ogród Efi Briest” z 1982 r. malowany jest białą farbą na białym jedwabiu – sylwetka Ewy Kuryluk na huśtawce wylania się z pasów przepuszczających i blokujących światło.

MARZENIA NIE MAJĄ TYTUŁÓW

Wyobrażam sobie prace Kuryluk wplecione w główną wystawę Biennale, wśród dziesiątków innych. Przechodząc z sali do sali, pewnie minęłabym je bez zatrzymania. Podobnie jak wideo Zineb Sediry, wyróżnionej przez jury reprezentantki Francji.

Sedira mieszka w Londynie, urodziła się Paryżu, ale korzenie ma algierskie. Tej złożonej tożsamości poświęciła wystawę „Dreams Have No Titles”, czyli „Marzenia nie mają tytułów”. Francuski pawilon podzieliła na części: w pierwszej odtworzyła bar z parkietem i kulą dyskotekową, w której rozbrzmiewa francuska piosenka. W kolejnych umieściła archiwum filmowe, wnętrze swego londyńskiego mieszkania z plakatami, roślinami i kolorowymi sukienkami, wreszcie starą salę kinową.

Wyświetlany tam film opowiadał o niej: córce arabskich imigrantów z przedmieść Paryża, która ucieczkę przed pogardą, rasizmem i biedą znalazła w filmach, sztuce i aktywizmie. O tańcu, który jest symbolem wyzwolenia: i młodej dziewczyny z muzułmańskiej rodziny, i kobiety pod sześćdziesiątkę, i całego narodu – ostatnie sceny filmu przedstawiają Algierczyków tańczących na ulicach po wywalczeniu niepodległości w 1962 r., rok przed urodzinami Zineb Sediry.

Wystawa Sediry przyciągnęła tłumy, bo o postkolonialnej tożsamości, migracjach, odkrywaniu swojej – nie swojej historii i antyrasistowskim aktywizmie lat 80. artystce udało się opowiedzieć w sposób lekki i efektowny. Skomplikowane zagadnienia opakowała w kolorową scenografię i szlagiery do tańca, uciekając od akademickiego nadęcia i sterylności galerii sztuki.

WENECKI EKSCES

Ewa Kuryluk, Zineb Sedira, Belkis Ayón – wszystkie te artystki pokazały,

jaką siłę może mieć tożsamościowa opowieść. Udowadniają, że uniwersalna sztuka nie musi być wycyszczona z płci, rasy czy obywatelstwa. Przeciwnie, jesteśmy w stanie odnaleźć się w autobiograficznych, jednostkowych historiach tworzonych przez osoby z innego pokolenia, innej części świata, o innych doświadczeniach. Trzeba tylko pozwolić im wybrzmieć.

To zarazem największy problem tegorocznego Biennale. Wystawa przygotowana przez Cecilie Alemani, choć historyczna i przełomowa, nie zawsze zostawia na to miejsce. W natłoku bodźców (128 artystek i artystów! 58 krajów!) niuanse poszczególnych historii nikną, a na pierwszy plan wybija się to, co wspólne – materiały, kolorystyka, nawiązania do sztuki tradycyjnej – albo to, co najbardziej efektowne.

Nie jest to problem nowy. Biennale jest ekscysem, by obejrzeć je w całości i skupieniu, trzeba by przeprowadzić się do Wenecji przynajmniej na kilka tygodni. Większości, która nie może sobie na to pozwolić, zostają staranne planowanie, poczta pantoflowa i świadomość, że zawsze coś się przegapi.

W tym roku jest to jednak podwójnie irytujące – wszak 59. Biennale miało być oddaniem sprawiedliwości tym, których głosy były dotąd pomijane: kobietom, osobom niebinarnym, mniejszościom etnicznym, mieszkańcom globalnego południa. Niekiedy udawało się to spektakularnie: Małgorzacie Mirdze-Tas w polskim pawilonie, prującej i zszywającej na nowo w utrwalone w kulturze Zachodu stereotypowe obrazy Romów; Greczynce Loukii Alavanou, osadzającej mit o Edypie wirtualnej rzeczywistości i na romskim koczowisku; we fragmentach głównej wystawy czy pawilonie Norwegii, Szwecji i Finlandii oddanym rdzennym artystom.

Niekiedy jednak upchnięte w jednej sali głosy zamiast wybrzmiewać, zlewały się w zgłęk.

Skupienie na tożsamości ma swoje ograniczenia. Nie da się za jednym zamachem odrobić dziesięcioleci wykluczenia; nie da się zaprowadzić sprawiedliwości, wychylając wahadło w drugą stronę tak daleko, jak się da. Świat kultury potrzebuje śmiałych liderów, jak Cecilia Alemani, ale samo to nie wystarczy – by wylapać nieopowiedziane historie i znaleźć dla nich miejsce, potrzeba czasu, pracy i czujności nie tylko od święta. ●

TANIEC TO REWOLUCJA

Milanezowy pokój pokazywany jest w Wenecji po raz pierwszy od 1979 r. Po 40 latach materiał wygląda jak nowy, kolory są wciąż żywe. Nie zestarzała się też forma: delikatne sylwetki namalowane na podszewkowym milanezie rozpoznać zajęte swoimi sprawami postaci. To sztuka radykalnie nieinstagrawalna: nawet dobrym aparatem trudno uchwycić jej wdzięk.

To, co kiedyś oburzało, dziś wzrusza. Codziennosc namalowana na falującym wraz z ruchami powietrza materiale wydaje się krucha, ulotna, intymna. Potrzeba skupienia, by wyłowić zarysy, złożyć kolorowe linie w gest czy ruch, w połyskującym milaniezie rozpoznać zajęte swoimi sprawami postaci. To sztuka radykalnie nieinstagrawalna: nawet dobrym aparatem trudno uchwycić jej wdzięk.

Podobnie jest z innymi cyklami Kuryluk pokazanymi w Wenecji: „Teatrem miłości” – różowo-białymi ero-



→ Tylko u nas! „Empuzjon”
Premierowy fragment pierwszej od 8 lat powieści Olgi Tokarczuk

→ 148 stron do czytania!

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu
z darmową dostawą:
Prenumerata24.pl

Pierwszy robot, który skacze wyżej niż najbardziej skoczne zwierzęta

WYSOKIE SKOKI

Najlepszymi skoczkami w świecie zwierząt wcale nie są pchły. Najwyżej potrafią się wzbić w powietrze pieniki ślinianki należące do rzędu pluskwia-
ków. Amerykańscy inżynierowie skonstruowali robo-
ta, który potrafi im dorównać.

Piotr Cieśliński

Pienik ślinianka jest maleńkim pluskwakiem, który waży kilkanaście miligramów i mierzy ok. 6 mm. Jego nazwa zapewne wzięła się stąd, że jego larwy żyją na roślinach w wydzielinie podobnej do śliny. W Polsce można go spotkać w uprawach, zaroślach, na łąkach czy na brzegu lasów. Jest u nas najpospolitszym owadem z podrzędu piewików, zwanych także skoczkami.

Skoki pozwalają mu uciec od zagrożenia lub przenieść się w inne miejsce żerowania. A wybija się na wysokość aż 70 cm – ponad 115 razy wyżej, niż wynosi rozmiar jego ciała.

ZMAGAZYNOWANA ENERGIA

Żeby mu dorównać, człowiek musiałby doskoczyć do iglicy warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki (na wysokość mniej więcej 200 m). Ale gdzie nam do tego! Najlepsi koszykarze czy siatkarze w skoku dosiężnym potrafią się wzniesć tylko na nieco ponad metr (najlepszym wynikiem zapisanym w „Księdze rekordów Guinnessa” chwali się francuski koszykarz Kadour Ziani, który w skoku dosiężnym osiągał 142 cm).

W ostatnim „Nature” zespół kalifornijskich inżynierów pod kierunkiem Elliota

Hawkesa z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara opisuje robota, który potrafi się wybijać podobnie wysoko – w stosunku do swojego wzrostu – jak rekordzista pienik ślinianka.

Robot waży 30 g i mierzy ok. 30 cm, a skacze na wysokość 33 m, czyli 110 razy wyżej, niż wynosi jego rozmiar.

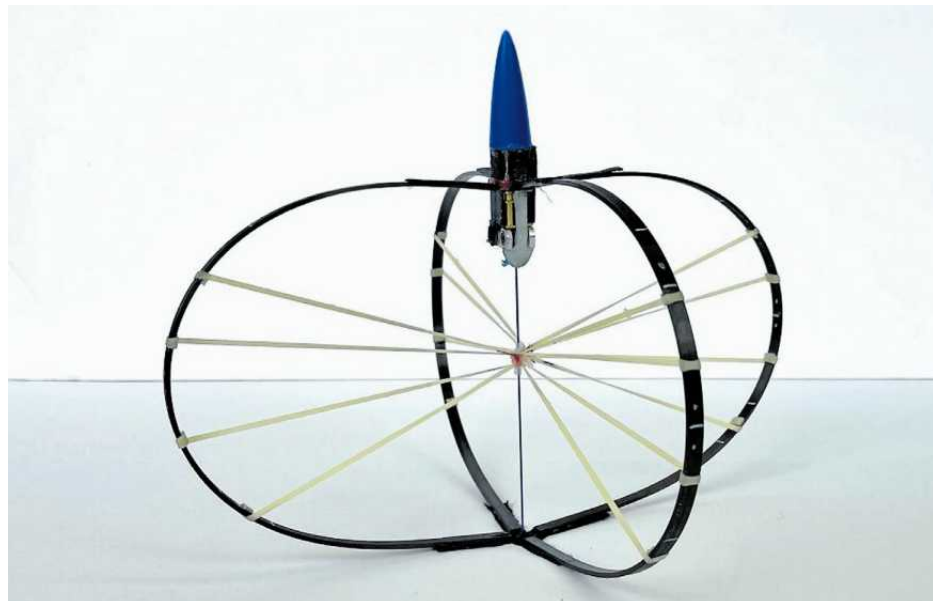
Sekretem tak dużego wyskoku jest umiejętne zmagazynowanie energii w stelażu, który składa się z elastycznych tyczek z włókien węglowych oraz gum. Potem wystarczy zwolnić zatrzask i ramię, które trzyma naprężony stelaż, aby ten wyrzucił robota w górę.

Stelaż z włókien węglowych i gum jest naprężany za pomocą małego silniczka ukrytego w aerodynamicznej głowicy robota. Silniczek naciąga strunę, która pełni funkcję cięciwy napinającej tyczki. Między tyczkami zaś zamocowane są gumy, które się rozciągają i także naprężają, magazynując energię.

Przy tym podczas wyskoku stelaż składa się i przyjmuje – wraz z głowicą – aerodynamiczny kształt pocisku.

INŻYNIEROWIE LEPSI NIŻ BIOLOGIA?

Amerykańscy naukowcy twierdzą, że ich robot przewyższa w skokach wszystkie dotychczasowe konstrukcje, które zostały wymyślone i opracowane przez człowieka. Co więcej, ten mechanizm skoków jest wydajniejszy i lepszy niż to, co osiągnęły zwierzęta na drodze biologicznej ewolucji.



• Robot waży 30 g i mierzy ok. 30 cm, a skacze na wysokość 33 m, czyli 110 razy wyżej, niż wynosi jego rozmiar FOT. NATURE

Amerykańscy naukowcy twierdzą, że ich robot przewyższa w skokach wszystkie dotychczasowe konstrukcje, które zostały wymyślone i opracowane przez człowieka

Co prawda pchły, pluskwaki czy pasikoniki w swoich rekordowych skokach także posługują się podobnym schematem: gromadzą energię w elastycznych, podobnych do katapulty strukturach, po czym ją uwalniają. Ale przewagą mechanicznych konstrukcji człowieka jest silnik. U zwierząt rolę silnika, za pomocą którego energia jest magazynowana w ścięgnach, odgrywają mięśnie, a one wykonują swą pra-

cę tylko w jednym pociągnięciu na niewielkim dystansie (ograniczonym rozmiarem ich skurczu). Robot może mieć silnik, który nakręca strunę dowolnej długości, a jego pracę ogranicza jedynie pojemność baterii.

To dlatego dobrze skaczące zwierzęta „inwestują” w masę mięśni, bo tylko tam mogą zwiększyć ilość energii potrzebnej do wykonania skoku. Inżynierowie zaś mogą postawić na zwiększanie wydajności elementów magazynujących energię – czyli zestawu cięciw, gum czy sprężyn.

Amerykańscy konstruktorzy mają nadzieję, że ich konstrukcja przyczyni się do upowszechnienia skoków jako praktycznego środka lokomocji dla robotów.

Takie skaczące roboty mogą pokonywać przeszkody, które wcześniej mogły omijać tylko latające maszyny. Można byłoby ich używać do eksploracji obcych planet. Na przykład na Księżycu, gdzie grawitacja jest sześć razy słabsza niż na Ziemi, opisany w „Nature” robot byłby w stanie skoczyć na wysokość 125 m i za jednym razem pokonać odległość ok. pół kilometra. ●

Pluskwia, który często pojawia się w naszych miastach

Kowal bezskrzydły – tramwajarz na lipie

Ten przepięknie ubarwiony pluskwia (*Pyrrhocoris apterus*) chętnie przesiaduje w dużych grupach na murach, ścianach i pniach drzew. Taki widok może wzbudzać niepokój, jednak kowal jest całkowicie nieszkodliwy.

Mateusz Sowiński

Mam spory sentyment do kowala – to za jego sprawą zacząłem się interesować owadami. Wiele lat temu, gdy chodziłem jeszcze do przedszkola, lubiłem obserwować, jak gromadził się pod lipami. Nie miałem jeszcze pojęcia, jak się nazywa. Aby się dowiedzieć, zacząłem czytać książki o przyrodzie – z czasem zainteresowałem się również innymi owadami.



FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kowal bezskrzydły ma wiele lokalnych nazw. Do najbardziej znanych należy „tramwajarz”. Nazwa ta wzięła się od kopulujących osobników, które są ze sobą złączone końcami odwłoków, przez co wyglądają jak dwa tramwajowe wagoniki.

Ostatnio popularnością cieszy się określenie „kwalik”, czyli zdrobnienie od słowa „kowal”. Pamiętajmy jednak, że taką samą nazwę nosi też kwalik zwyczaj-

ny, czyli mały ptak, którego możemy spotkać w naszych lasach.

Podobnie jak w przypadku biedronki siedmiokropki, jaskrawe ubarwienie kowala ostrzega drapieżniki, aby go nie atakowały, ponieważ jest paskudny w smaku i nie nadaje się do spożycia. Aby zapewnić sobie jeszcze większe bezpieczeństwo, kowal trzyma się w dużych grupach. Dzięki temu może dezorientować drapieżniki i jeszcze lepiej wyeksponować swoje barwy. W przeciwieństwie do wielu innych pluskwia-
ków gruczoły zapachowe kowala są słabo rozwinięte, dlatego nie śmierdzi w takim stopniu. Poczucie go można dopiero wtedy, gdy weźmiemy go do ręki lub gdy przebywa w dużej grupie.

Kowal bezskrzydły odżywia się głównie sokami wysysanymi z opadłych orzeszków lip. Te, jak

na ironię, są dla owadów trujące. Zawierają substancję, która naśladuje tzw. hormon młodociany i gdy dostanie się do owadziego krwiobiegu, hamuje jego rozwój. Jeśli więc wypije go jakaś larwa, to nigdy się nie przeobrazi i już na zawsze pozostanie w tym stadium. Mimo to nie przestaje rosnąć, przez co zaczyna przybierać pokracczną formę, która bardzo szybko ginie. Kowal nie musi się jednak tego obawiać, ponieważ jest odporny na tę substancję.

Aby być bliżej swoich ulubionych orzeszków, chętnie przesiaduje na pniach lip lub w ich bliskim sąsiedztwie. Nie atakuje jednak samych drzew, dlatego nie powinien być uważany za szkodnika. Co więcej, można go uznać za owada pożytecznego, ponieważ oprócz lipowych orzeszków wysysa też martwe owady

(w tym przedstawiciele własnego gatunku) i odchody, dzięki czemu przyczynia się do ich szybszego rozkładu.

Kowal bezskrzydły zgodnie ze swoją nazwą ma uwstecznione skrzydła i nie może latać. Tego problemu nie ma jednak glinik lulkarz (*Corizus hyoscyami*), który na pierwszy rzut oka wygląda zupełnie jak kowal i często jest z nim mylony. Glinik jednak nie tylko umie latać, ale jest także delikatniej zbudowany i nie lubi przebywać w dużych grupach. Zwykle można go spotkać na łąkach, leśnych polanach oraz wśród zarośli.

Podobnie jak kowal, jest roślinożerny i lubi wysysać nasiona różnych roślin polnych, zwłaszcza tych z rodziny astrowatych. W jego menu znajduje się też lulek czarny, od którego wzięła się jego nazwa. ●

Bakterie jelitowe podpowiadają nam, co chcemy zjeść

Zaspokoić apetyt naszych bakterii

Masz chęć na czekoladę, jajko albo ser? Może wcale nie ty, tylko twoje bakterie. Zachciankami żywieniowymi i apetytem sterują nasze bakterie jelitowe, domagając się określonych składników odżywczych.

Katarzyna Staszak

Nasze jelita są jak wielka metropolia zamieszkała przez różnych osobników. Powinno być tu tłocznie, ale spokojnie. Czarne charaktery nie mają prawa przejąć kontroli nad miastem, bo przeważają dobre bakterie, które chronią nas przed patogenami. Bakteriom towarzyszą grzyby i wirusy. Każdy gatunek ma swoje zadanie – niektóre pomagają w produkcji lub przyswajaniu witamin, inne wspomagają aktywnie nasz układ odpornościowy i nerwowy. Mikrobiota jelitowa chroni nas więc przed chorobami i dba o nasz nastrój. Metropolia chce żyć, czyli czeka na regularne dostawy jedzenia, przede wszystkim tego bogatego w błonnik pokarmowy.

Skoro bakterie przez całą dobę tyle dla nas robią, to czy mogą nas skłonić do zjedzenia tego, czego akurat same potrzebują? Postanowili to sprawdzić naukowcy z Uniwersytetu w Pittsburghu (USA). Wyniki ich badań opublikowało pismo „PNAS” („Proceedings of the National Academy of Sciences”).

MYSZY Z OBCYM APETYTEM

– Wszyscy mamy takie pragnienia, np. gdy czujesz, że musisz zjeść sałatkę lub naprawdę musisz zjeść mięso – mówi biolog dr Kevin Kohl, współautor publikacji. – Nasza praca pokazu-



• Czy sygnał „mam ochotę na...” płynie z jelit czy z mózgu? Jelita i mózg są ściśle połączone – tłumaczą naukowcy FOT. 123RF

je, że zwierzęta o różnym składzie drobnoustrojów jelitowych wybierają różne rodzaje diety.

Przez lata związek między wybieraniem konkretnego jedzenia a bakteriami jelitowymi był tematem spekulacji. Pomyśl ten sprawdzany był jednak wcześniej tylko na muszkach owocówkach. Dr Kohl i drugi współautor pracy dr Brian Trevelline zaplanowali badanie z udziałem myszy. Najpierw naukowcy pozbawili 30 myszy ich naturalnej mikrobioty.

Potem podali zwierzętom mikroorganizmy pobrane od trzech gatunków dzikich gryzoni, m.in. nornic, o bardzo różnych naturalnych dietach. Były to gryzonie roślinożerne, mięsożerne i wszystkożerne. Myszy w każdej grupie wybierały pokarm bogaty w inne składniki odżywcze, co pokazuje, że to ich mikrobiom odpowiadał za preferowaną dietę.

Na nasz mikrobiom
wpływają środowisko,
styl życia, stres,
zażywane leki.
Nie żyjemy we wciąż
identycznych
warunkach

Czy sygnał „mam ochotę na...” płynie z jelit czy z mózgu? Jelita i mózg są ściśle połączone – tłumaczą naukowcy. Przewód pokarmowy jest połączony z układem nerwowym – to tzw. oś jelita – mózg. Komunikacja działa w obie strony. A bakterie mają w niej swój udział.

TRYPTOFAN DO SZCZĘŚCIA I SNU

Każde zwierzę, w tym człowiek, potrzebuje zestawu niezbędnych aminokwasów, aby przetrwać. Mikroorganizmy w naszych jelitach też potrzebują konkretnych składników, by żyć i wytwarzać substancje potrzebne swojemu gospodarzowi.

Jednym z aminokwasów, które dostarczamy sobie z pożywieniem, jest tryptofan. Jest niezbędny do wytworzenia serotoniny, zwanej hormonem szczęścia. Wspomaga też wydzielanie melatoniny, która reguluje zasypianie. Badacze uważają, że tryptofan ma duże znaczenie w wybieraniu diety. Dr. Trevelline i Kohl odkryli, że myszy o różnej mikrobiocie miały również różne poziomy tryptofanu we krwi. Myszy z większą ilością tryptofanu miały też więcej drobnoustrojów, które same mogły wytwarzać ten aminokwas w ich jelitach.

Tryptofan to jednak tylko jedna „nitka” ze skomplikowanej sieci komunikacji chemicznej, którą naukowcy uchwycili w badaniu.

– Prawdopodobnie istnieją dziesiątki sygnałów, które wpływają na codzienne nawyki żywieniowe. Tryptofan może być tylko jednym z nich. Ale pokazuje w wiarygodny sposób, jak mikroskopijne organizmy mogą zmieniać to, co chcemy jeść – tłumaczy dr Kohl.

Sami badacze stawiają pytania, czy w naszych wyborach żywieniowych chodzi tylko o zaspokajanie nas na stałe bakterie. Na nasz mikrobiom wpływają też środowisko, styl życia, stres, zażywane leki. Nie żyjemy we wciąż identycznych warunkach. – Może być tak, że to, co zjadłeś dzień wcześniej, jest ważniejsze niż same drobnoustroje, które masz

– stwierdza dr Kohl. – Jestem ciągle zdumiony wszystkimi rolami, jakie mikroby odgrywają w biologii ludzi i zwierząt – podsumowuje badacz.

DIETA DOBRA DLA MIKROBA

Po tych badaniach za każdym razem, gdy dopadnie nas ochota na coś pysznego, pomyślimy pewnie o swoich mikrobach. Najważniejsze jednak dla ich kondycji i tym samym naszej jest codzienne dostarczanie im „dobrej karmy”. Dietetyczka kliniczna dr n. o zdrowiu Hanna Stolińska doradziła nam, co wpisać na listę zakupów, by nasze mikroby były zadowolone. Są to: owoce jagodowe, banany, wiśnie, jabłka, płatki owsiane, szparagi, cykoria, jarząz, brokuły, kapusta, topinambur, rośliny strączkowe, olej rzepakowy, oliwa z oliwek, awokado, orzechy włoskie, kefir, kiszonki, zielona herbata, kurkuma, imbir, pieprz kajenski, cynamon, nasiona chia, siemię lniane.

Uczenci z San Diego ustalili, że osoby, które zjadają więcej niż 30 gatunków roślin tygodniowo, mają bardziej bioróżnorodny mikrobiom (czyli silniejszy) niż te, które ograniczają się do dziesięciu i mniej gatunków. 30 roślin w tygodniu to dużo? Wcale nie. Policzymy. Na śniadanie płatki owsiane z bananem, borówkami i malinami (albo jabłkiem, cynamonem i orzechami), posypane mielonym siemieniem lnianym. To razem pięć roślin. Na obiad makaron razowy z sosem z cukinii, czosnku i pomidorów, doprawiony ziołami. Co najmniej pięć kolejnych roślin. Tylko dwa posiłki z jednego dnia i już mamy dziesięć roślin.

Da się jeść smacznie i jednocześnie dbać i swoją metropolię. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Skąd brać nadzieję w trudnych czasach

MARTYNA WOJCIECHOWSKA

Wierzę w kobiety

JOANNA CHMURA

Dajmy sobie czas na żalobę i złość

DLA KLIMATU

Nasionka łąki kwietnej w prezencie

wysokie obcasy
extra



Powrót mistrzyni

Bianca Andreescu nie ma jeszcze 22 lat, a już chciała rzucić sport. Ale przypomniała sobie, że na kortach jest przecież mnóstwo mikrofonów.

Marek Deryło

W II rundzie turnieju w Madrycie pokonała Danielle Collins 6:1, 6:1. Zwycięstwo z finalistką tegorocznego Australian Open było dla Andreescu pierwszą wygraną z kimś z TOP 10 od 2019 r., kiedy w finale US Open pokonała Serenę Williams.

Wtedy w Nowym Jorku Kanadyjka o rumuńskich korzeniach została pierwszą nastolatką od czasu Marii Szarapowej, która wygrała turniej wielkoszlemowy. Zwycięstwa Igi Świątek i Emmy Raducanu nadeszły odpowiednio rok i dwa lata później. Przed US Open Andreescu wygrała też turnieje w Indian Wells – wtedy Rod Laver ogłosił „narodziny gwiazdy” – oraz w Toronto. Zanotowała serię 17 kolejnych zwycięstw, osiągnęła czwarte miejsce w rankingu WTA. Grała uderzająco wszechstronnie.

Kontuzje

Gdy w Indian Wells zdobywała pierwszy wielki tytuł, mówiła: – Mam za sobą tyle kontuzji, że nauczyłam się do nich podchodzić pozytywnie. Dzięki nim uczę się czegoś o swoim ciele i wyciągam wnioski. Wcześniej najbardziej doskwierały chyba plecy, po Indian Wells zaczęły się problemy z barkiem, przez które opuściła m.in. Wimbledon 2019. Ale wróciła, by wygrać w Toronto i Nowym Jorku.

Nie wszystkie rywalki umiały zaakceptować to, jak Andreescu walczy sama ze sobą. Podczas meczów prosiła o przerwy medyczne, raz Angelique Kerber podziękowała jej po przegranej słowami: „You’re the biggest drama queen ever”, czyli coś w rodzaju: „Nigdy nie widziałam tak rozpieszczonego i rozwzdrzonego bachora”.

W 2020 r. nie zagrała w żadnym Szlemie, a pandemia odwołała tylko jeden – Wimbledon. W 2021 Kanadyjka wystąpiła we wszystkich, ale tylko podczas US Open doszła do IV rundy, przegrała z Marią Sakkari po meczu trwającym 3,5 godziny. Kilka tygodni później, w październiku, zrobiła sobie przerwę od tenisa. Wróciła w kwietniu w Stuttgarcie,



• **Bianca Andreescu w wygranym pojedynku z Danielle Collins**
FOT. BERNAT ARMANGUE / AP

rozgrywany obecnie turniej w Madrycie jest jej drugim po powrocie.

Wolontariuszka

Przez ostatnie miesiące była m.in. wolontariuszką w schronisku dla dotkniętych przemocą domową. – Przypomniałam sobie, co jest celem nr 1 w moim życiu: pomaganie innym – wspominała ostatnio, mówiąc też o tenisie jako platformie, dzięki której można wiele na świecie zmienić.

– Wydaje mi się, że o przemocy domowej nie mówi się wystarczająco dużo, choć coraz więcej – oceniała niespełna 22-letnia tenisistka. – Znam kilku ludzi ze swojego otoczenia, których dotknął ten problem, i mogę powiedzieć, że to coś bardzo, bardzo traumatycznego. Nie będę wchodzić w szczegóły, ale czuję się związana z problemem przemocy domowej. Nie będę też opowiadać szczegółowo o historiach kobiet, z którymi się ostatnio zetknęłam, ponieważ po prostu zaczęły wtedy płakać – opowiadała.

Mówi, że „doceniła swoje życie”, przyznaje, że znów pokochała tenis, ale jako platformę, dzięki której może w jakiś sposób poprawiać świat. Powiedziała też nieco zagadkowo: – Nie identyfikuję się już z tym sportem na takiej zasadzie jak wcześniej, kiedy to jeśli przegrywałam, to nienawidziłam siebie, a jeśli wygrywałam, to czułam się rozkosznie.

Przyznała, że ma kilka pomysłów na własne przedsięwzięcie związane z walką z przemocą domową. Podkreślała, że podstawową sprawą jest zwiększanie świadomości kobiet, że mogą liczyć na pomoc, że nie muszą niczego ukrywać. – W naszym tenisowym środowisku pewnie też zdarzają się naganne przypadki w różnych relacjach – mówiła. – Ja się co prawda nigdy z tym nie zetknęłam, ale... – kontynuowała na konferencji pra-

sowej, gdy nagle przypomniała sobie o historii Pam Shriver. – Nie wiem, jak mogłam zapomnieć o Pam, przepraszam – dodała.

Historia Pam Shriver

Pam Shriver już w tenisa nie gra, ma 59 lat. Karierę skończyła w latach 90., wcześniej wygrała 21 deblowych turniejów Wielkiego Szlema. Akurat niedawno opowiedziała o swoim toksycznym związku z trenerem, który był od niej starszy o ponad 30 lat. Pięcioletni romans rozpoczął się, gdy miała 17 lat.

W „The Telegraph” napisała o zmarłym w 2020 r. Donie Candym: „Tak, zdradzał swoją żonę. Ale było w nim wiele szczerych i autentycznych rzeczy. I kochałam go. (...) Dopiero po terapii zaczęłam czuć trochę mniej odpowiedzialności. Teraz wreszcie zdałam sobie sprawę, że to, co się stało, to jego wina”. Oraz: „Nie wykorzystywał mnie seksualnie. Powiedziałabym, że doszło do przemocy emocjonalnej. Przeżywałam wiele przerażających emocji, czułam się samotna”.

Shriver napisała też, że te pięć lat zdeformowało jej zdolność do tworzenia „normalnych” relacji z mężczyznami, sprawiło, że swój wzrok kierowała w stronę tych znacznie starszych od niej. A historią dzieliła się też dlatego, że jako zawodniczka, a później ekspertka i komentatorka zobaczyła w tenisie „mnóstwo niewłaściwych relacji zawodniczki z trenerem”. Zastanawiała się także w swojej wypowiedzi, czy nie najlepiej byłoby, gdyby młodym tenisistom i tenisistkom jeszcze przed osiągnięciem przez nich dojrzałości płciowej mówić o granicach, których nie wolno przekraczać.

O ćwierćfinał turnieju w Madrycie Andreescu zagra we wtorek z Amerykanką Jessicą Pegulą. Transmisja rozgrywek w CANAL+ Sport. ●

Marcin
Wesołek



Solidarność na siłę

W finale Pucharu Polski Raków Częstochowa pokonał Lecha Poznań 3:1 i sięgnął po trofeum. Wygrał, bo tej wiosny najlepiej w Polsce gra w piłkę. Ale wygrał też dlatego, że miał wsparcie z trybun.

Gdy trwał mecz – dobry, emocjonujący, obfitujący w gole – na błoniach Stadionu Narodowego siedziało kilkanaście tysięcy kibiców Lecha Poznań, interweniowała policja. Przeznaczona dla nich trybuna była pusta. Pod ich nieobecność kibice Rakowa lżyli prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, zabrzmiał też dawno nie słyszany okrzyk „J... PZPN”. Święto polskiego futbolu, jakim jest od kilku lat finał Pucharu Polski na najważniejszym stadionie w kraju, zostało zepsute.

Przez kogo? By to zrozumieć, trzeba wydarzenia z poniedziałku i wcześniejszych dni przedstawić w chronologicznej kolejności. PZPN wystąpił do miasta stołecznego Warszawa z wnioskiem o zezwolenie na organizację imprezy masowej (czyli meczu). Miasto – na podstawie opinii straży pożarnej – wydało zgodę z zaznaczeniem, że na trybuny nie mogą być wnoszone flagi większe niż 2,5 na 1,5 metra. PZPN odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, ale zakaz został podtrzymany.

Wielkie bannery, tzw. sektorówki, to ważny kibicowski atrybut obecny na wielu stadionach na całym świecie. Kibicom służą do manifestowania swoich przekonań, ubarwiają widowisko. Często pod nimi odpalane są zabronione na polskich stadionach race, a to powoduje zagrożenie pożarowe.

Kibice Lecha i Rakowa przez kilka dni przed meczem protestowali przeciwko zakazowi sektorówek. Różnica była



W mediach społecznościowych wiele jest relacji o tym, jak kibice chcieli wejść na Narodowy, ale zabroniła im tego grupa ultrasów Lecha

taka, że fani z Częstochowy podporządkowali się, weszli na mecz i dopingowali drużynę. Fani z Poznania – ci, którzy kupili bilet na specjalnie przeznaczone dla nich sektory, a nie na tzw. sektory neutralne – zostali na błoniach Stadionu Narodowego.

I tu rzecz kluczowa: zostali nie dlatego, że na mecz nie wpuścił ich prezydent Trzaskowski. Zostali, bo kibolska wierzuszka z Poznania zdecydowała, że albo wejdą z flagami, albo nie wejdą wcale. Zdecydowała nie tylko za siebie, ale też za co najmniej kilka tysięcy Bogu ducha winnych kibiców, którzy mimo zakazu wnoszenia sektorówek chcieli wspierać piłkarzy z tych części stadionu, na których miał być prowadzony zorganizowany doping. W mediach społecznościowych wiele jest relacji o tym, jak kibice chcieli wejść na Narodowy, ale zabroniła im tego grupa ultrasów Lecha. Solidarność została wymuszona siłą.

Rekomendacja strażaków (i późniejsza decyzja władz miasta) była co najmniej dziwna – wielkie flagi można było wносить na mecze reprezentacji Polski rozgrywane na Stadionie Narodowym, można wносить je na leżący po drugiej stronie Wisły stadion Legii. PZPN zrobił wszystko, co w jego mocy, by zakaz znieść, a prezes związku Cezary Kulesza zapowiedział jeszcze przed rozpoczęciem meczu, że jeśli warszawscy strażacy w kolejnych latach będą się upierać, finał Pucharu Polski nie będzie odbywał się w Warszawie.

Na razie jednak wątpliwości dostali kolejne potwierdzenie: kibolskim ultrasom – przynajmniej tym z Poznania – nie chodzi o to, żeby kibicować, o zwycięstwa drużyny. Odpalanie rac jest dla nich ważniejsze niż cenne trofeum do klubowej gabsloty. ●



OTWARTE RAMIONA FUNDACJA SPŁOTU RAMIENNEGO

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Ali Jeziorek. Zaczęło się od bólu głowy, dziewczynka straciła przytomność i trafiła do szpitala, po badaniach przewieziono ją do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, okazało się, że doszło do krwawienia do układu komorowego z krwiakiem śródmózgowym. Podczas operacji nastąpiło krwawienie i nie udało się usunąć całkowicie krwiaka. Obecnie Ala porusza się na wózku inwalidzkim, a jej powrót do sprawności uzależniony jest od drogiej i intensywnej rehabilitacji. Koszt turnusu przekracza możliwości finansowe rodziców a Ala potrzebuje przynajmniej kilku.

Od tego czy uda się zebrać pieniądze, zależy całe przyszłe życie dziewczynki.

Bardzo prosimy o pomoc!

Otwarte Ramiona Fundacja Spłotu Ramiennego

97 1050 1025 1000 0022 3887 9981

Tytułem: Alicja Jeziorek na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

